UKAZUJE SIĘ
Z "NOWINAMI
RZESZOWSKIMI"

Nr 1 (291)
ROK VII
30 kwietnia 1967 z,

ongres Kultury Polskiej spełnił swoje zadanie — stworzył sprzyjające warunki i życzliwy klimat dla działalności kulturalnej w całym kraju oraz otworzył drogę szerokiej i konstruktywnej dyskusji o sprawach kultury. W ślad za dyskusją idą postulaty, wnioski i wreszcie uchwały. Dowodem na to, iż zagadnienia polityki kulturalnej, twórczości artystycznej i upowszechnienia kultury zaczynają zajmować należne im pierwszoplanowe miejsce w życiu społecznym, była ostatnia sesja WRN w Rzeszowie, obradująca w dniu 20 bm., a poświęcona zadaniom rad

narodowych w rozwoju kultury i wypoczynku po pracy w województwie rzeszowskim. W czasie sesji jaciół Nauk. Coraz żywiej pracują środowiska plastyków, dziennikarzy, aktorów, muzyków czy literatów. Nie zamierzam w krótkim komentarzu wyliczać wszystkich osiągnięć, które dały w wyniku nową jakościowo sytuację kulturalną województwa. Trzeba by bowiem jeszcze mówić o dynamicznym rozwoju placówek k. o. na wsi, o ciągłym wzroście liczby amatorskich zespołów artystycznych czy wresz-

Kultury, Sportu i Turystyki WRN opracowana przez jej aktywistów Jerzego Kobrynia — przewodniczącego, oraz Ludmiię Tokarską, Józefa Pomianka i Adolfa Jakubowicza. Postulaty komisji, dotyczące oprócz wyżej wspomnianych spraw, m. in. tzw. małej poligrafii w niektórych miastach powiatowych dla potrzeb ruchu wydawniczego towarzystw regionalnych, poprawienia stanu lokali bibliotecznych, zwłaszcza w gromadach, zwiększenia środków finansowych w budżetach PRN na zakup książek, modernizacji i zwiększenia funduszów dla powiatowych domów kultury, modernizacji kin wiejskich —

Henryk Jankowski

Fakty I oceny

Człowiek ze "szczebla"

Powszechnie znana jest praktyka określonych środowisk, polegająca na stosowaniu zasady, zgodnie z którą "cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie". Praktyka ta szczególnie stosowana jest przy organizowaniu wszelkiego typu zebrań, spotkań, szkoleń, wykładów popularnych itd. Chodzi o to, iż określone środowiska, chcąc w jakiejś mierze rozszerzyć swą wiedze lub po prostu "odfajkować" zaplanowany temat posiedzenia, wykazują niebywałą pomysłowość i ruchliwość, by zaprosić prelegenta spoza danego środowiska, a w szczególności prelegenta, który stale mieszka w miejscowości będącej siedzibą władz administracyjnie nadrzędnych w stosunku do władz miejscowości, w której ów wykład czy spotkanie mają się odbyć.

Zazwyczaj przedstawiając takiego prelegenta, organizatorzy ograniczają się do stwierdzenia, iż przyjechał on z miasta powiatowego, wojewódzkiego czy nawet z "samej" Warszawy. Praktyka taka jest przykładem swoistego zwichnięcia właściwej hierarchii prestiżu różnych ludzi.

Przypisywanie wyższego stopnia prestiżu w zależności od miejsca zamieszkania jest praktyką niebywałą, nieznaną chyba w dotychczasowej historii wartościowania różnych ludzi.

Oczywiście, znane są oceny człowieka ze względu na fakt jego zamieszkiwania w określonej dzielnicy miasta w społeczeństwach burżuszyjnych, jednakże są one tylko dodatkowym wykładnikiem oceny ze względu na stan posiadania. Wiadomo, że w Stanach Zjednoczonych można mieć "dobry" i "zły"

adres, jednakże w zasadzie posiadanie "dobrego" czy "ziego" adresu, podobnie jak posiadanie prestiżowego lub nieprestiżowego samochodu, zależy po prostu od możliwości finansowych posiadacza. W naszych warunkach w bardzo wielu sytuacjach fakt zamieszkiwania w takim czy innym ośrodku zależy po prostu od przypadku, ocena zaś wartości człowieka z punktu widzenia jego adresu jest całkowicie sprzeczna z wymogami socjalistycznej moralności.

W historii wartościowania ludzi mieliśmy do czynienia z różnymi kryteriami oraz różnym przedmiotem oceny. I tak w warunkach feudalizmu zasadniczą podstawą oceny była wyznaczona przez urodzenie przynależność stanowa. Cechy charakteru, wiedza, umiejetności wyróżniały ludzi wewnątrz jednego stanu, jednakże przy porównaniu ludzi przynależących do różnych stanów cechy osobowe schodziły na plan dalszy. Zgodnie z tym najgorszy szlachcic mógł się cieszyć wyższym stopniem prestiżu niż najlepszy mieszczanin.

Cechą charakterystyczną ocen na gruncie moralności mieszczańskiej było już nie urodzenie, lecz przede wszystkim stan posiadania. Oceny takie zresztą wynikały z pewnych ogólniejszych założeń. A oto one: wszyscy mają jednakowe szanse w życiu i to, czy ktoś osiągnie powodzenie czy też nie, zeleży od jego obrotności, oracowitości, a także moralności. Stąd więc ten, który nagromadził najwięcej dóbr materialnych, musiał zapewne przeja-

Spolecz-WRN W PRZECIW

PROWINCJONALIZMOWI KULTURALNEI

dokonano oceny realizacji uchwały WRN z roku 1960 dotyczącej rozwoju kultury wsi i małych miast oraz wytyczono główne kierunki działania na najbliższą przyszłość. Nie ulega wątpliwości, iż w okresię między tymi dwiema sesjami WRN, poświęconymi sprawom kultury uzyskaliśmy duże sukcesy — możemy się dziś szczycić dorobkiem w zakresie podnoszenia rangi kulturalnej województwa, wysuwającym nasz region na jedno z czołowych miejsc w kraju. "Rok Ziemi Rzeszowskiej" w 1961 roku potrafił zainteresować naszym terenem cały kraj, pokazać specyficzne cechy Rzeszowszczyzny, a równocześnie wyzwolił aktywność i nicjatywę społeczną, która dała w wyniku szereg cennych i trwałych imprez kulturalnych. Spotkania Teatralne w Rzeszowie czy Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie stały się imprezami o popularności daleko przekraczającej granicę województwa. Powstanie w Rzeszowie dwóch wyższych uczelni przyczyniło się do rozwoju potencjału intelektualnego i naukowego w mieście oraz do ożywienia działalności Rzeszowskiego Towarzystwa Przy-

cie o potężnym ruchu społecznej budowy placówek k. o. (obecnie, działają w województwie 123 społeczne komitety budowy wiejskich domów kultury).

domów kultury). W wyniku przemian ekonomicznych i procesu urbanizacyjnego, jak stwierdził w czasie obrad sesji se-kretarz KW PZPR tow. Stanisław Ryba, weszliśmy w nowy etap wielokrotnie zwiększonych zainteresowań kulturalnych społeczeństwa i potrzeb w tym żakresie. Rzeszów na przykład zajmuje obecnie piąte miejsce w kraju, jeśli chodzi o ilość mieszkańców z wyższym wykształceniem w stosunku do ilości mieszkańców. To zobowiązuje do budo-wy centrum kulturalnego w Rzeszowie (budowa sali koncertowej dla Filharmonii rzeszowskiej, po-stulaty budowy gmachów dla biblioteki wojewódzkiej, dla Teatru "Kacperek", dla Teatru im. Wandy Siemaszkowej, postulat przekazania w Rzeszowie instytucjom i placówkom k. o., podjęcie starań o zorga izowanie w Rzeszowie placówki badawczej PAN-u i placówki wydawni-czej przy nowym ośrodku poligraficznym, itd...) oraz do zdecydowanego wzmocnienia ognisk kultu-ralnych w powiatach. Potrzeby te przekazała radnym opinia Komisji

weszły do uchwały sesji. Stwierdzono bowiem, iż statystyczny rzeszowski PDK ma budżet o połowe niższy niż wynosi budżet każdego przeciętnego PDK w kraju. Stwierdzono, iż ponad 40 procent bibliotek mieści się w pomieszczeniach ciasnych, ciemnych, często wilgotnych, że zmniejsza się z roku na rok ilość kin wiejskich i obniża się poziom techniczny aparatury i kopli filmowych.

Ująłem tylko małą część problemów, postulatów i wniosków, które przewinęły się w czasie obrad sesji. Nie brak było w czasie jej trwania wystąpień krytycznych, analizy braków i niedociągnięć, ale na ogół dominował nastrój optymistyczny. O ile uzasadniony, pokaże przyszłość. Dotychczasowy nasz dorobek w dziedzinie kultury pozwala sądzić, że kierunek na mądrze pojęty regionalizm, który od dawna przyjęliśmy, jest, jak to stwierdził na sesji wiceminister kultury i sztuki Zygmunt Garstecki, godny naśladowania w calym kraju, gdyż droga ta łączy się z upartą ofensywą przeciw pasywności i prowincjonalizmowi kulturalnemu — ofensywą przynoszącą coraz wyraźniejsze sukcesy.

JAN GRYGIEL

CIAC DALSEY HASTR

Tadeusz Sokół

Miasto — źle utrzymany folwark kilku wieków: — barok gmachów, romantyzm ze zmierzchu, salonik biedermeyer, Hofman z "Opowieści", ckliwość, miękkość, szelesty

Rzeszów 1945 r. maj



Krystyna Świerczewska

NOWY KOLEKCJONER

Przed Muzeum Wojska Polskie-go topniejąca kolejka. Dzieci szkol-ne spoza Warszawy osiągają po długim wyczekiwaniu hall, wkładają kapcie i nastaje zasadniczy czas zwiedzania. Ile tego czasu? — Może godzina, może dwie, może mniej, bo jeszcze w planie kilka obiektów. Wychodzą potem nieco ogłu-piali, bogatsi o wiedzę wizualpiali, bogatsi o wiedzę wizual-ną paru eksponatów; jedni zdą-żyli przebiec kilometrowy odcinek inni nieco więcej ponad kilometr, a są i tacy co pełne siedem kilometrów ścieżki eksponatowej przemknęli w parę godzin ni-czym wysokogórskie antylopy. Gdzieś tam w rodzinnym Sochaczeczy Modliborzycach oznajmia z duma o muzealnym doświadczeniu, zaliczą wystawę okolicznościoklasówką na temat, co sprytniejsi załania notę pozytywna i rzecz osiągnie w ogóle pozytywny finat. Przecież byli, widzieli. Mniej ważne co widzieli, mniej — co zo-stało z chrosu muzealnych zbiorów, co – wreszcie – zrozumieli i jak zdołali ten chaos uporządkować.

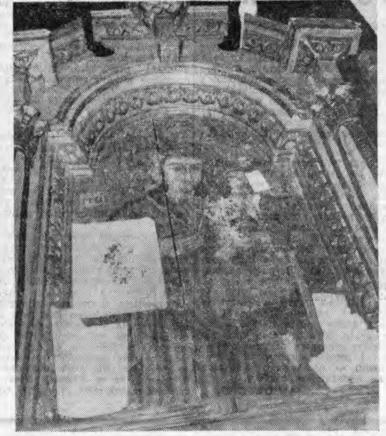
N pisalam o Muzeum Wojska Pol-kiego z jego 7-kilometrową ekspozycją na chybił trafil; równie dobrze mogło to być Muzeum Naro-dowe czy mniej za ne w kilo-metry muzeum regionalne. Rzecz bowiem nie w wartości ekspono-wanych obiektów, ale w metodzie ekspozycji, sposobach dotarcia do widza, w układzie scenariuszowym w przystosowaniu go wreszcie do mentalności konkretnego widza w tym przypadku widza szkolnego. Tak jak bezsporne jest, że każ-dy człowiek w każdym muzeum każdego zakatka świata znajdzie coś frapującego dla siebie — identycznie bezsporne się wydaje, że nie-wielu tylko może skoncentrować uwage na wszystkim, co muzeum chroni przed zniszczeniem; w nadmiarze bogactwa i legendarny das poczuł się zmeczony. Stały by-walec muzeum ma w nim swoje miejsca: siada na ławeczce i kontempluje zarvs brwi, wypukłość czoła czy głobię oczu XVI-wiecznej mieszczki z portretu, przeciągając rozłosz smakowania detalu w tygodnie cale; ten, kto wszedł tu z wycieczka, nie tylko nie zauważył błysku oka, ale i samej mieszczki sportretowanej, bo nie bardzo wie, po co miałby zauważać szczegół w bogactwie gigantycznej całości.

Nude w muzeach - to rzecz naistraszniejsza, a śmiem twierdzić, że młodzież w wiekszości zna ten afokt doskonale, równie dokładnie iak my znamy pojecie biernei ekspozycji i biernej postawy zwiedzaiacego. Przed 10 laty wielki miedzynarodowy ruch muzealniczy wszczety przez UNFSCO apelował przeciw storei zasadzie muzealnic-

twa - biernej ekspozycji, zwracał uwagę na gigantyczną rolę dydaktyki muzealnej, upogladowienie ekspozycji oraz jej upowszchnienie. moment dydopóki ten daktyczny nie zostanie uwzględniony opracowywaniu ekspozycji, dopóty możemy mów! o biernym odbiorcy zbiorów, odbiorcy nie tylko nie wynoszącym z nich pożytku, lecz wręcz umiera-

jącym z nudów. Wszystkie te uwagi nasunęły mi się w związku z nową placówką muzealną, jaką powołał do życia zjazd muzeologów w Instytucie Pedagogicznym - placówce naukowobadawczej przy Ministerstwie Oś-wiaty i Szkolnictwa Wyższego w roku 1965 — Muzeum Oświaty. Ciekawa, choć wcale niewesoła historia tego typu muzeum w Polsce. zmusza do rozlicznych zastanowień: było ich dwa zaledwie - pierwsze, powołane jeszcze przed I wojną światową we Lwowie i drugie — Warszawskie Muzeum Pedagogicz- umieszczone w czasie między dwiema wojnami - oba zlikwido-

wała ostatnia wojna, zbiory rozpraszając po Polsce. Nie warto nawet wchodzie w szczegóły, na ile zaszkodziły zbiorom działania wojenne, na ile zaś lekkomyślność ludzka dość, że znalazły się one w miejscach najmniej do tego powolanych lub w ogóle ślad po nich za-ginął. Po 20 latach Polski Ludowej reaktywuje się ideę muzeum oświatowego; przypomina jego historię porównując nasze skromne osiągnięcia z osiągnięciami innych krajów europejskich. I nie trzeba tu aż przykładu Francji, która się szczy-ci nim od 1873 roku, Anglii czy Danii; wystarczy powiedzieć, że są one we wszystkich krajach socjalistycznych, że każda republika Jugosławii dysponuje dziś zbiorami imponującymi, że w Związku Ra-dzieckim zainicjowała ruch współ-pracy muzeów i szkół już Nadieżda Krupska, że Louvre i Galeria Tretiakowska — to właśnie te jedyne muzea na świecie, w których pro-wadzone są badania nad taką współpracą. Wychodząc z założenia, że mu-



Zdjęcie ikony Hodigitra (cerkiew) z Ujkowic, pow. Przemyśl. Fot. M. KOPEC

Człowiek ze "szczebla"

(Ciag dalszy ze str. 1)

wiać owe pozytywnie oceniane cechy w największym stopniu. Przy tych zalożeniach dokonywano skrótowej niejako oceny, wnioskując ze stanu posiadania o wartości czło-

Na gruncie moralności socjalistycznej powinno się brać pod uwagę ocenie człowieka przede wszystkim to, co człowiek ten sobą r z eczywiście reprezentuje. A więc chodzi tu o jego wiedzę, umiejęmości, charakter, pracowitość, spo-leczne zaangażowanie, ideowość itd. itp. Jednakże owe reguly oceny są jeszcze, niestety, niejako mącone przez stosowanie w sposób automatyczny pewnych zewnętrznych jej wyznaczników. Szczególnie chodzi tu o stosowanie wspomnianego już "geograficznego" kryterium oceny. Przy czym ocena taka jest wielostopniowa. I tak np. w dużym je-szcze stopniu sam fakt, że ktoś cudzoziemcem, automatycznie niejako przesądza o jego wysokiej ocenie. Przejawia się to np. w ocenach malżeństw. Gdy kobieta jakas wychodzi za maż za Polaka, to zazwyczaj charakteryzuje się go bliżej pod względem jego pozycji społecznej, zawodu, wykształcenia itd, itp. Charakterystyka taka rzadko stosowana jest, gdy kobieta wycho-dzi za maż no. za Anglika czy Amerykanina. W potocznej opinii ocena

W pewnym stopniu ten schemat oceny stosuie sie również wewnątrz raiu, przy czym przybiera on mniej lub bardziej drastyczne formy. I tak w bardziej drastycznej

formie mamy do czynienia ze zja-wiskiem nieuzasadnionego wywyższania się ludzi z miast w stosunku do tych ze wsi, z miast więk-szych w stosunku do tych, którzy zamieszkują miasta mniejsze. Bywa i tak, że grupy wyrostków czy wręcz grupy chuligańskie publicz-nie manifestują swą pogardę wobec ludzi stokroć od nich wartościowszych pod względem społecznym, a którzy w zewnętrznym zachowaniu ujawniają jakies tam pro winejonalizmy. Chuliganom nie ma się co dziwić, od tego są chuliganami. Jeżeli jednak zjawisko to w bardziej sublimowanej formie da się zaobserwować wśród ludzi skąd-inąd myślących, poważnych i god-nych szacunku, to wymaga ono glębszego zastanowienia się.

Jest rzeczą nieprawdopodobną, by ludzie pozbawieni przesądów i posiadający szerokie horyzonty my-ślowe nie zdawali sobie sprawy z tak banalnej i oczywistej prawdy, iż prestiż w naszym społeczeństwie nie powinien kształtować się w zależności od miejsca zamieszkania, lecz przeciwnie, powinien rozkła-dać się wedle szeregu innych wyprzede znaczników związanych wszystkim z szeroko rozumianą wewnętrzną wartością człowieka. želi tak, to skad bierze się praktyka pomijania miejscowych specja-listów i fachoweów na korzyść tych zewnatrz? Wydaje się, że działaja tu dwa mechanizmy. Jeden z nich wyrażony jest w powiedzeniu nikt nie jest prorokiem we wlasnym kraju". A więc ktoś z ze-wnatrz wnosi swoistą odświetność, budzi wieksze zainteresowanie, czy też do jego słów przyklada się częstokroć większą wagę niż do słów

człowieka, z którym stykamy się na co dzień. Faktów tych jednak nie sposób nie poddać krytyce, przyj-mując starą zasadę "nieważne k to mówi, lecz co mówi".

Drugim takim mechanizmem jest tendencja do ułatwiania sobie ocen. Mianowicie ludzie bardzo chętnie ferują oceny w oparciu o naj-uchwytniejsze wskaźniki, a do nich przecież należą cechy zewnętrzne. Tak więc chętnie ocenia się wiedzę ludzi ze względu na posiadany przez nich stopień czy tytuł naukowy, ze względu na zajmowane stanowisko, czy wreszcie ze względu na omówione już kryterium zamieszkania. Dażenie do ocen ze względu na cechy zewnętrzne częstokroć przybiera wynaturzoną już formę oceny człowieka ze względu na sposób u-bierania się. Wytwarzają się paradoksalne sytuacje, w których człowiek, niewiele wart pod wszelkimi względami, "podbudowu-je swoje samopoczucie" poprzez nadzwyczaj staranne i eleganckie ubieranie się. Istnieją w związku z tym i tacy, którzy gotowi są do wielkich poświęceń i wyrzeczeń tylko po to, by wyróżnić się swym strojem. I odwrotnie, czesto, choż nie zawsze bywa tak, że ludzie mogący słusznie pretendować do wysokiej społecznej oceny, właśnie w związku z tym odnoszą się lek-ceważąco do wszelkich zewnętrznych jej wyznaczników.

Umiejętność właściwej oceny jest jednym z poważnych elementów kształtowania moralności socjalistycznej. Warunkiem wszakże ta-kiej umiejetności jest wyzbycie się i poddanie krytyce błędnych stereotypów wartościujących. Jednym zaś z najbiędniejszych jest ocena wedle wyznaczników człowieka zewnętrznych.

HENRYK JANKOWSKI

zeum winno stać się placówką naukowo-badawczą, Instytut Pedago-giki dąży do wykorzystania muzeów różnych typów w systemie dydaktyczno-wychowawczym szkoły i oświaty dla dorosłych; szuka możli-wości porozumienia z Zarządem wości porozumienia z Zarządem Muzeów i Ochrony Zabytków, by wspólnie z nim po raz pierwszy opracować plan długofalowy, któ-ry zmieści się w planach UNESCO, poszerzy je o polskie doświadcze-nia. Jego Muzeum Oświaty — to nie tylko zbiory z zakresu historii tejże, ale to przede wszystkim łącznik służacy rada naukową w me-todach i sposobach opracowania ekspozycji muzealnych proponujący ekspozycji, mentalności wspólnych system dostosowanych środowiska, . każdego próbujący dopracować się ideałów współpracy — korelacji pracy muzeologa z pracą pedagoga, słowem — pracu-jący nad nową dziedziną — dydaktyka muzealna.

I jeżeli dziś uznajemy za środki masowego przekazu radio, prasę, telewizję, jeżeli właśnie one zaczynają być poważnym partnerem w procesie nauczania, dlaczegóż nie mielibyśmy skorzystać ze skarbca muzealnego w wychowywaniu kul-turalnego człowieka? Dlaczego nie mielibyśmy doczekać się lekcji na wystawach muzealnych, które na pewno wymagają innych metod niż dotychczasowe oprowadzanie po niej? Kiedy nauczyciel fizyki pro-wadzi uczniów do paryskiego Pa-lais des Découvertes — ośrodka upoglądowiającego historię wynalazku, sam scenariusz wystawy jest tak przygotowany, że uczeń, by zro-zumieć, musi uczestniczyć. I kiedy spocony daje z siebie maksimum wysiłku przy kręceniu starego we-locypedu, który napedza dynamo. locypedu, który napędza dynamo, nie ma mowy, by nie pojął podsta-wowych praw fizyki w sposób praktyczny, daleki teoretycznej nudzie zasady o przechodzeniu jednej energii w drugą. Przy okazji, dodajmy wcale niedrobnej okazji, Pałac Odkryć staje się odkryciem roli muzeum, miejscem formowa-nia się przyszlego odbiorcy aktywinnych dziedzin nauki czy

Kiedyśmy już przy aktywnych odbiorcach zbiorów muzealnych, warto wspomnieć o pięknej inicjatywie Muzeum Oświaty zachęcania szkół do formowania muzeów szkolnych. Też na innych zasadach, jakie przed wojną w szkołach panowały, że był jeden entuzjasta - nauczyciel, pasjonujący się regionem wszystko z tego regionu gromadzący w wielką rupieciarnię. Efekt bowiem takiego "muzeum" w za-sadzie był jeden: nauczyciel odchodził - dyrektor rupieciarnie likwidował. Rzadkie to bowiem były wypadki, kiedy właśnie muzea szkolne dawały w okresie powojennym zeczątek przyszłych muzeów regionalnych...

Dziś projekt muzeów szkolnych zakłada ich powstawanie tam, gdzie są już warunki, gdzie jest jakaś jednolitość zbiorów, choćby naj-skromniejsza; dziś — przewiduje sie, że takie muzeum nie będzie efektem pracy jednego nauczyciela — entuzjasty, ale wspólnym zbiorem uczniów, którzy ekspozywspólnym

przygotują sami, zbiory powiększość będą sami, hasła i scenariusz wystawy opracują sami. Sami, nastawieni na kierowników własnego muzeum wymagać będą tylko nadzoru pedagoga; pomoc zaś fa-chową, głos doradczy zapewni im już warszawskie Muzeum Oświaty.

Cel tej inicjatywy wydaje się bardzo pozytywny, a korzyści wychowawcze podwójne: to wiasia-szkol ego muzeum wyjdą w przy-szłości najlepsi odbiorcy kolekcji szłości najlepsi odbiorcy kolekcji muzealnych, rozumiejący sens tych kolekcji i to będą ci, których naj-silniej zwiąże z regionem pasja zbieracza, tropiciela jego historii.

I w końcu wcale nie jest bez znaczenia, czy szkolną świetlicę ozdabia koszmarna papieroplastyka i upstrzona muchami gazetka, czy też znajduje w niej schronienie historia oświaty regionu, sylwetki ludzi, którzy macierzystą szkolę o-puścili i zapisali się trwale już w historii kraju, A gdyby jeszcze przybrał realny kształt w muzeum szkolnym projekt utrzymania dwóch kącików ekspozycji: tego ze stałą kolekcją, powiekszaną z roku na rok i tego kącika aktualnego, bieżącego, gdzie ekspozycję zmienianą często dopasowywano by do pro-gramów nauczania, gdzie np. temat z języka polskiego Puszkin" przygotos "Mickiewicz a na parę tygowa na parę tygowa kcją zamieniłby się na muprzygotowany inweneją uczniów przed lekcją zamieniłby się w formę lekcji na mu-zealnej wystawie — sens i znaczenie muzeów szkolnych nabierają wielkiej wagi w procesie wychowania estetycznego młodzieży.

Myślę, że w ogólnym narzekaniu na nieudolność pedagogów w tej dziedzinie, sami oni mogliby, cho-ciaż na forum muzealnictwa (gromadzacego w końcu różne kultury), zlikwidować pustą plamę. Doradca Muzeum Oświaty czeka na pro-

Czeka zresztą i na dary bądź w formie depozytu, bądź darowizny: czeka na rozproszone, a zatem w rozproszeniu bezwartościowe, eksponaty z dziejów dawnych szkół. zabytki rzeczowe: drewniane ławy, katedry, pierwsze polskie podręczniki, może mapy, może glo-busy, może austriackie mundury nauczycielskie... Czeka w dość stobo zaczynają się zne Dni Oświaty. sownej porze, bo zaczynają się przecież doroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy, bo zagadnienia z oświatą związane staną w majowe dni w centrum uwagi społecznej. A więc szperajcie, wyszukujcie i przekazujcie! Przekazujcie pod adre-sem: Muzeum Oświaty w Warszasem: Muzeum Oświaty w Warsza-wie, ulica Górczewska lub kontaktujcie się z pierwszą eksperymentalną placówką właśnie w naszym województwie, której powstanie niniejszym anonsuję: filią Muzeum Oświaty, zlokalizowaną w Muzeum Ziemi Przemyskiej. Pierwszy i jedyny w kraju Oddział Muszy i jedyny w kraju Oddział wie-zeum Oświaty, jaki zaczyna się formować przy Muzeum Ziemi Przemyskiej, być może posłuży w przyszłości za wzór dla innych oś-rodków muzealnych, toteż sądze, że niedługo warto będzie i jego działalności kolekcjonersko-badawczej poświęcić naszą uwagę. Bo jest rzeczą oczywistą, że przybył nam nowy, po-ważny kolekcjoner.

Co wiatr niesle

"Grand Prix de Sopot" po raz pierwszy

Organizatorzy sopockiego festi- powiedzny — dziwnego posma-walu robią wszystko, aby ta im- czku Regulamin "Grand Prix" możn nie ust licznie na świecie urządzanym świętom piosenki. Tak więc do nagród istniejących (za najlepszą piosenkę i interpretację polskiej piosenki przez cudzoziemców) dojdzie tym roku nowa, o szumnej nazwie "Grand Prix de Sopot — 1967". "Wielka nagroda Sopotu" ma mieć charakter specjalny i będzie przyznawana uczestnikom koncertu w tak zwanym "Dniu płytowym", za najciekawszą interpretację — przez jury, składające się z przedstawi-cieli firm płytowych, biorących udział w sopockim festiwalu. Zdoby-cie "Grand Prix" przez piosenkarza, upoważnia natomiast producenta płyty z daną piosenką do głoszenia specjalnym nadrukiem "wszem i wobec" o tym, że utwór zyskał nagrodę w Sopocie.

Dowcipne pociągnięcie! Piosen-karz bierze nagrodę, a wytwórca płyt może się chwalić (i nabijać klesę) nie sławą interpretatora, tworem. Sopockie festiwale kończą koncerty pt. "Piosenka nie zna granie". Wygląda na to, że w Sopocie nie tylko piosenki nie obo-wiązuje znajomość granic...

Pogoń za nadaniem jak najbar-dziej europejskiego splendoru naszej imprezie zaczyna nabierać -

nie. Jestem pewna, że do sierpnia zostanie skonkretyzowany. Ale zaniepokoić musi inny fakt. Zapowiada się bowiem, że "otoczenie sceny i widowni zajmie wielka ekspozycja reklamowa kilkudziesięciu firm polskich i zagranicznych" (sic!)?

Na Wielkiego Neptuna, chyba nie znajdzie się nikt, kto by pozwolił na realizację tak antyestetyczne-go pomysłu! We wszyskich prospektach turystycznych słusznie podkrela się naturalne piękno Opery Leśnej, a tu ktoś tę idealną oprawę dla piosenki imprezy kultural-nej i uroczego relaksu, jakie dają koncerty festiwalowe, zamierza zasłonić napisami z cyklu: "Wygodną podróż zapewni ci tylko własny helikopter — time is many! Nie daj-my się zwariować.

Dlaczego o tym piszę tu w Rzeszowie?

Polska nie zaczyna się w Sopocie i nie kończy w Warszawie. Sopot jest jednym z okien Polski na świat i świata na Polskę, Chcemy, aby to okno z wywieszką "Festi-wal piosenki" dawało posmak pols k i e j kultury i miało jak najpiękniejszą, więc naturalną oprawę.

Zdzisław Kozioł

POSELSKA, SPOŁECZNA TROSKA

W małej wiosce, położonej z dala od traktów komunikacyjnych, wy-buchł wielki skandal: 19 uczniów, w tym dzieci szanowanych we wsi rodziców, przez blisko dwa lata okradało miejscowy sklep. Dziwili się ludzie dlaczego powstało manko, ale rodzice nie zainteresowali się pochodzeniem przedmiotów, które dzieci przynosiły do domu...

Kradzieży dokonywano w sposób zorganizowany. Gang działał we-dług wszelkich zasad konspiracji. Jego uczestnicy zabierali niewielkie partie towaru, solidarnie się dzie-lili, starannie zacierali za sobą wszelkie ślady. Np. artykuły spo-żywcze konsumowali w pobliskim lesie, opakowania zakopywali.

Co ich skłoniło do kradzieży? Chęć posiadania wiecznych piór, zjedzenia czekolady, konserwy czy wypicia butelki wina? A może w większym stopniu zagrały względy psychologiczne; widzieli siebie nie w roli małych złodziejaszków, lecz rozbójników, którzy po udanej wy-prawie dzielą się lupem przy ogni-sku w gęstym borze? Nie wiem, podczas śledztwa chłopcy uparcie miczeli. Pokaźnej grubości teczka z dokumentami zawiera m. in. opi-nie szkoły o każdym z uczniów. W kilku z nich wyczytałem mej więcej następujące zdanie: "Chłopiec skory do bijatyk przeszkadza na lekcjach, ale jest chętny do pracy społecznej". W szkole nie zorganizowano jeszcze drużyny harcerskiej, bo nie ma kto jej prowadzić... Nie zamierzam wysnuwać daleko

idących wniosków, choć przykład ten wydaje mi się wysoce znamienny. Ujmowanie tej sprawy wyłą-cznie w kategoriach prawnych nie ukaże w pełni szkodliwości czynu chłopców. Przed sądem znów staną dzieci. Wyobrażmy sobie te procesję ciągnącą z zapadłej wioski: pod-sądni, rodzice, świadkowie... Naj-prawdopodobniej sąd nie zastosuje prawdopodoniej sąd nie zastosuje środków wychowawczo-popraw-czych; być może odda dzieci pod nadzór rodziców. Nieważny jest zreszta wyrok, jaki zapadnie, lecz sam fakt, że z jednej szkody stanie przed sądem kilkunastu uczniów.

Przestępczość nieletnich budzi co-raz większe zaniepokojenie opinii publicznej, spotęgowane dodatkowo zwiększającymi się trudnościami wychowawczymi. Wokół problemu przestępczości narosło ostatnie sporo nieporozumień, a dotyczą one przede wszystkim rozmiarów tego zjawiska. W ubiegłym roku przed sądami stanęło 73 tys. nieletnich, sądami stanejo 13 tys. meterinci, lecz tylko wobec około 30 tys. za-stosowano środki wychowawczo-poprawcze. Pozostałych nie uznano za zdemoralizowanych, względnie dopuścili się oni czynów o znikomej szkodliwości.

Ponad 80 proc. spraw rozpatrywanych przez sądy dla nieletnich dotyczyło kradzieży mienia prywatnego i społecznego. Spraw poważniejszych było proporcjonalnie mało, np. za zabójstwa sądy skazały 11 nieletnich, a 24 za nieumyślne spowodowanie śmierci. Nowym i niepokojącym elementem w dziedzinie przestępczości nieletnich komisji: Oświaty i Nauki oraz Wy miaru Sprawiedliwości - jest fakt, że w stosunku do ogólnej liczby młodzieży w wieku od 10 do 17 lat. wzrósł w ub. roku odsetek młodzieży, wobec której zastosowano środki wychowawczo-poprawcze. Wzrost przestępczości jest tylko częściowo uzasadniony wyżem demograficz-

Źródeł społecznego niedostosowania, generalnie rzecz biorąc, należy dopatrywać się w niesprzyjających rozwojowi dziecka warunkach lub wręcz w demoralizującym wpływie czynników rodzinno-środowiskowych. Społeczne niedostosowanie jest także następstwem wrodzonych ezynników biologicznych, np. pochorobowych zaburzeń centralnego układu nerwowego. Współczesna żauka uważa jednak, że w procesie wychowawczym można eliminować lub przynajmniej łagodzić czynniki genetyczne. Przestępczości nieletnich jako zjawiska spolecznego nie można więc traktować wyłącznie w kategoriach winy i kary, ale przede

wszystkim jako zagadnienie opieki wychowawczej, psychoterapii, lecze-nie fizycznych wad rozwojowych i stanów pochorobowych. Tak ten problem ujmują sejmowe komisje: Oświaty i Nauki oraz Wymiaru Sprawiedliwości, które już po raz drugi omawiały problem przestęp-czości nieletnich.

Posłowie przy współudziale na-ukowców, pedagogów, przedstawi-cieli organizacji społecznych oraz organizacji społecznych oraz organów państwowych, zgromadzili bogaty materiał faktograficzny, wysunęli sporo dezyderatów, których realizacja rokuje pewne nadzieje. Na szczególną uwagę zasługują wnioski dotyczące koordynacji działania. Nie wnikając w szczególy wasto odnotować wnioski Minidziałania. Nie wnikając w szczego-ly, warto odnotować wniosek Mini-sterstwa Sprawiedliwości i Komen-dy Głównej MO w sprawie stwo-rzenia komisji do spraw dzieci i młodzieży przy Radzie Ministrów. Koniecznością staje się komplekso-we uwzględnianie potrzeb młodzie-ty polowa bowiem paradu, zlada, ży, połowa bowiem narodu składa się z obywateli do 20 roku życia.

Jeśli zaś chodzi o interesującą nas kwestię przestępczości, to należy kwestię przestępczości, to należy sprecyzować kompetencje i obowiązki zainteresowanych resortów: Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oraz Ministerstwa Sprawiedliwości. Uzasadniony jest pogląd resortu sprawiedliwości, by w jewy kompetencji pozostał tylko w jego kompetencji pozostal tylko znikomy odsetek spraw, szczególnie tej młodzieży, którą należy izolować z uwagi na wysoki stopień demora-Wobec większości społecznie niedostosowanych należy stoso-wać środki wychowawcze w ramach rodziny, szkoły, organizacji mło-dzieżowej.

Jak już wspomniałem, w ub. roku sądy zastosowały środki wychowawczo-poprawcze wobec około 30 tys. nieletnich, lecz przed sądami stanęło 73 tys. Czy rzeczywiście należało stawiać przed sądem te dzie-siątki tysięcy dzieci? Na pewno nie, ale dopiero niedawno stworzono przepisy prawne ulatwiające rozpa-wywanie drobnych wykroczeń nie w trybie sądowym. Mam na myśli ustawę z 17 czerwca 1966 r. o przekazywaniu drobnych wykroczeń do orzecznictwa w trybie karno-administracyjnym. Niektóre sprawy nieletnich mogą rozpatrywać szkoły.

Przekazanie szkole tych upraw-nień zrodziło wiele wątpliwości. nasuwa się np. pytanie czy może ona rozpatrywać sprawy uczniów, wobec których jej dotychczasowe zabiegi wychowawcze okazały się nieskuteczne? Czy w ogóle szkola jest przygotowana do wykonywania czynności właściwych sądowi? Obowiązek ten spoczywa na radach pedagogicznych, które są kompetentnym organem szkoły do zajmowa-nia się wszelkimi sprawami wychowawczymi. Mogą one powoływać szkolne komisje społeczno-wycho-wawcze, o czym już pisałem przed paru tygodniami; tytułem eksperymentu zorganizowano je w 5 województwach, w tym także w Rze-

szowskiem.

Jeszcze za wcześnie, by pisać o efektach eksperymentu, ale podkremówił minister sprawiedliwości na się, że w wielu wypadkach wywo-łał zadrażnienia oraz spory kom-petencyjne. M. in. zaniepokojeni są rodzice, którzy nie zrozumieli inten-cji przekazania szkole nowych uprawnień. Przejęcie przez nią części kompetencji sądu powinno usprawnić zabiegi profilaktyczne, zwiększyć ich skuteczność, bo przecież szkoła z komisją społeczno-wychowawczą dysponuje większymi niż sąd dla nieletnich możliwo-ściami uwzględnienia wszystkich okoliczności, które spowodowały wejście dziecka w kolizję z prawem.

Warto, by pod egidą komitetów FJN zainteresowane czynniki, a więc władze oświatowe wspólnie z organami ścigania i wymiaru spra-wiedliwości jak najszybciej podsumowały działalność szkolnych komisji społeczno-wychowawczych. Chodzi przede wszystkim o stworzenie warunków sprzyjających rozszerze-niu i poglębieniu funkcji wychowawczo-opiekuńczej szkoły przy równoczesnym zindywidualizowa-nym podejściu do dziecka.

Oburzam się na rodziców, którzy demoralizują dzieci, nie stwarzają im warunków do psychofizyczne-go rozwoju. Opinia publiczna przyjmie piewatoliwie z uznaprzyjmie niewątpliwie niem dezyderaty, by zaostrzyć od-powiedzialność karną za niewłaściwe wykonywanie władzy rodzi-

cielskiej, zwłaszcza w przypad-kach trwałego zaniedbywania tych obowiązków. Posłowie domagają się izolowania dzieci z rodzin zde-moralizowanych; należy je decyzją sądu umieszczać w domach dziecka lub zakładach wychowawczych, ale na pełny koszt rodziców. W zakławychowawczych i poprawczych brakuje jednak ponad 5 tys. miejsc, co nie pozwala na wykony-wanie orzeczeń sądowych.

Rodzicom, którzy nie ze złej woli wykazują nieudolność wychowaw-czą potrzebna jest daleko idąca po-moc, w tym także materialna. Po-słowie jeszcze raz podnieśli konieczność rozszerzenia zorganizowanych nosc rozszerzenia zorganizowanych form opieki ze strony szkoły (świetlice, półinternaty itp.) oraz placówek wychowania pozaszkolnego. Te kwestie mają być ujęte w plandziałania, którego realizacja wymaga sporych nakładów finansowych, ale lepiej łożyć pieniądze na zapobieganie demoralizacji młodzieży niż zwalczanie przestępczości.

Obowiązki w tym zakresie spo-czywają nie tylko na władzach oświatowych czy organach wymiaru sprawiedliwości. Potrzeby młodzie-ży — mówili posłowie — muszą uwzględniać również resorty gospo-darcze. Od dawna np. postuluje się udostępnienie młodzieży nie wykorzystanych boisk i świetlic będą-cych w dyspozycji przedsiębiorstw i instytucji.

Przed paru tygodniami pisałem o młodzieży w wieku 14—17 lat, która nie uczy się i nie pracuje. W Rzeszowskiem brakuje po prostu miejsc w szkołach czy przedsiębiorstwach, ale występują także nieliczne grupy młodzieży, która nie chce się uczyć i pracować. Ten problem wypłynał także na wspompianym wypłynał także na wspomnianym posiedzeniu komisji sejmowych. W Warszawie np., według szacunko-wych danych, jest 12 tysięcy takich nieletnich. Ponadto mieszka tam o-koło 10 tysięcy niepracujących mężczyza w wieku powyżej 18 lat. Obie grupy pozostają we wzajem-nym ścisłym związku.

Z tych właśnie środowisk wywodzą się w dużej mierze elementy przestępcze. Jakie stosować środki oddziaływania społecznego, ekonomicznego czy prawnego, by skłonić tych ludzi do podjęcia nauki lub pracy? Jeden z posłów stwierdził, że sądy powinny w szerszym zakresie korzystać z możliwości kierosie korzystać z możliwośc sie korzystać z możliwości kiero-wania młodzieży jeszcze nie prze-stępczej, ale już zagrożonej, do ochotniczych hufców pracy, traktując to nie jako karę, lecz środek wychowawczy. W stosunku do nie-letnich, mających wyroki sądowe, postulował rozważenie możliwości stworzenia karnych kompanii pra-

Pośrednie czy bezpośrednie zmuszenie do podjęcia pracy okaże się zbawienne dla wielu jednostek, które nie mają na tyle siły woli, by zer-wać więzy ze środowiskami na marginesie społecznym. Rozważne, lecz konsekwentne decyzje w tej mierze – podjęte w oparciu o przepisy prawa, które być może trzeba dopiero stworzyć — na pewno spot-kają się z aprobatą opinii publicz-



Fot. M. KOPEC

OSCARY 1966

10 bm. odbyło się wręczenie na-gród Akademii Filmowej w Los Angeles — "Oscarów" za najlepsze osiągnięcia filmowe 1966 roku. Ciekawym szczegółem jest to, że strajk pracowników amerykańskiej

TV zakończył się na pół godziny przed uroczystością, która dzięki te-mu mogła być — jak co roku — transmitowana przez telewizję.

"Oscar" dla najlepszego filmu ro-ku przypadł "A man for all sea-sons" ("Oto jest głowa zdrajey"), o-partego na sztuce Roberta Bolta. Film ten otrzymał również 5 dal-szych "Oscarów": za najlepszą re-żyserie (Fred Zinnemann), najlepszą adaptację (Robert Bolt), za najlepszą meską rolę główną (Paul Scofield), najlepsze zdjęcia barwne i najlepsze kostłumy w filmie barwnym.

najlepsze zdjęcia barwne i najlepsze kostiumy w filmie barwnym.

Drugim najbardziej wyróżnionym filmem jest "Kto się boi Wirginii Woolf". Przypadły mu "Oscary" za najlepszą kobiecą rolę roku (Elisabeth Taylor — jedną z jej kontrkandydatek była Ida Kamińska), za najlepszą kobiecą rolę drugoplanowa (Sandy Dennis), najlepsze kostiumy w filmie czarno - białym, za stiumy w filmie czarno - białym, za najlepsze kierownictwo artystyczne i najlepsze zdjęcia czarno - białe. "Oscara" za najlepszą męską rolę drugoplanową otrzymał Walter Mat-

tau w filmie "Fortune Cookie". "Oscar" dla najlepszego filmu zagranicznego przypadł, zgodnie z oPalma" w Cannes filmowi francus-kiemu "Un homme et une femme" ("Mężczyzna i kobieta") Claude Le-loucha. Jak wiadomo, jednym z pię-ciu kandydatów był "Faraon" Jerze-go Kawalerowicza. Film Leloucha otrzymał także "Oscara" za najlep-szy oryginalny scenariusz.

"Oscar" za najlepszy dokument przypadł filmowi angielskiemu Petera Watkinsa "The war game" ("Gra wojenna"), co jest o tyle charakterystyczne, że w całym filmie nie ma ani jednego dokumentalnego ujęcia. Jest to antycypacja dokumentalna trzeciej wojny światowej, zrealizowana w stylu dokumentalnym i ostrzegająca świat przed grożącym niebezpieczeństwem.

Statuetka cenionej w świecie filmowym nagrody Oscara ma 28 centymetrów i wykonana jest z brązu, waży 3 kilogramy i jest jedynie pozłacana. Jej koszt wynosi ok. 250 dolarów. Dotychczas największą liczbę "Oscarów", bo aż 11, przyznano słynnemu musicalowi "West

(Kt-PAP)

"Fredreum" najstarszy teatr amatorski w Polsce



Scena z III aktu dramatu Wiktora Hugo - .. Angelo, tyran Padwy" w wykonaniu aktorów Teatru "Fredreum" w Przemyślu. Na zdjęciu (od lewej): Karol Trygalski (Orfeo), Teofil Gruszczyński (Homodei) i Jan Maresch (Gaboa: do).

Fot. M. NYCZEK

1000-letni Przemyśl poslada najstarszy w Polsce teatr amatorski "Fredreum", który powstał jeszcze w r. 1869, a więc za 2 lata będzie obchodził stulecie swego istnienia. Teatr osiągnął wysoki poziom artystyczny, a na jego scenie występowali tacy wybitni aktorzy, jak Irena i Ludwik Solsey, Karol Adwentowicz, Juliusz O-sterwa, Stefan Jaracz. Debiutowali tu znani dzisiaj aktorzy: Kazimierz Opaliński, Tadeusz Kon-rad i Bożena Kostrzewska. Obecnie zespôł liczy 60 aktorów-amatorów, a w okresie 98 lat przez scenę teatru przewinęło się po-nad tysiąc artystów-amatorów. Tylko w minionym 20-leciu prze-myski teatr dał ok. tysiąc przed-

Amatorski Teatr "Fredreum" od 1884 r. ma swoją siedzibę w zachowanej części zabytkowego zamku, zbudowanego przez Ka-zimierza Wielkiego. Obecnie trwa remont jednej z wież tego zamku, gdzie planuje się urządzenie mu-zeum pamiątek teatrów amatorskich woj. rzeszowskiego. Prze-myski teatr prowadzi też ożywio-na działalność objazdową, odwi-dzając często miasteczka i ws. woj. rzeszowskim i krakow-

Adolf Jakubowicz

Na marginesie wystawy W. Buczka i A. Hajdeckiego

SZANSA SZTUKI

W rzeszowskim Domu Sztuki czynna jest wystawa dwu krakowskich artystów: wystawa malarstwa Włodzimierza Buczka i rzeźby Antoniego Hajdeckiego. Włodzimierz Buczek, przed kilkoma dniami wybrany został Prezesem Zarządu Głownego Związku Polskich Artystów Plastyków, od 1962 roku był członkiem Prezydium tego Zarządu. Od lat 11 jest kierownikiem artystycznym krakowskiego Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego, wydawnictwa, które z województwem rzeszowskim łączą wielotysięczne naklady publikacji o naszym regionie.

Antoni Hajdecki jest rzeźbiarzem, docentem Wydziału Form Przemysłowych Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Obaj twórcy kończyli zresztą tę uczelnię, przez wiele lat byli z nią ściśle związani nie tylko studiami, ale aktywną działalnością społeczną i polityczną.

Wydaje mi się, że nie popełniam herezji, zdradzając fakt, że od lat są nieroziącznymi przyjaciólmi, ściśle wrośnięci w krakowskie środowisko artystyczne. Uważny czytelnik katalogów obu wystawiających zauważy, że życiorysami artystycznymi Buczka i Hajdeckiego można by bez trudu obdzielić sporą grupkę twórców i tak jeszcze by dla nich samych co nieco zostało....

Pamiętam, że Włodzimierz Buczek zwyciężał w konkursach na plakaty jeszcze w czasach studenckich. Antoni Hajdecki raz po raz wygrywa konkursy rzeźbiarskie, realizuje poważne prace w Krakowie, Lublinie. Obaj mają za sobą wystawy zagraniczne, udział w międzynarodowych konkursach plastycznych, stypendia zagraniczne.

Pozostali — skromnymi, młodymi ludźmi, jakimi byli lat temu kilkanaście. Zachęcam do odwiedzenia ich wystawy. Nie przez sentyment... To po prostu dobra, oryginalna wystawa twórców z drugiego co do wielkości, ośrodka plastycznego w kraju — ośrodka, z którym Rzeszów utrzymuje kontakty bezpośrednie i sympatyczne, jeśli przypomnieć choćby wystawy Włodzimierza Kunza, Mariana Kruczka, Stanisława Krzyształowskiego i innych. Nie ma w tych kontaktach protekcjonalizmu, z jakim duże miasto traktuje male mia sto, nie ma pozy, z jaka niestety czasami tradycja, wielowiekowa tradycja zwykła traktować ośrodki, którym kuda tam do tych stuleci...

Włodzimierz Buczek wystawia 70 prac malarskich, Antoni Hajdecki 20 rzeźb. Praktyka wystawiennicza Domu Sztuki dowodzi, że połączenie malarstwa i rzeźby, rzeźby i grafiki, daje zestawienia na ogół interesujące. Podobnie jest i w tym przypadku.

Nie jestem recenzentem I nie chcę charakteryzować wystawionych prac. Wydaje mi się, że być może rozmowa, jaka przeprowadziłem z autorami wystawy zainteresuje przyszłych widzów, być może skłoni tych, którzy obejrzeli wystawę do powtórnego jej odwiedzenia.

— A więc Włodku, zacznijmy od Ciebie. Co wystawiasz i na jakiej zasadzie. Czy jest to wystawa pomyślana jako próba przeglądu tego, co namalowałeś dotychczas, czy leż jest pewnego rodzaju manifestacją artystyczną, manifestacją tego typu malarstwa, które od lat uprawiasz?

— Wystawa niniejsza obejmuje mniej więcej jedną trzecią tego, co namalowałem w okresie ostatnich dziesieciu lat. Jest jak widzisz bardzo skrótowym przeglądem tej pracy. Różni się od poprzednich molch wystaw tym, że były one w pewnym sensie wystawami określonego tematu, pewnych cykli o wspólnym klimacie. Wystawa rzeszowska pokazuje oczywiście tylko niektóre z prac, które chciałbym pokazać. Jest to więc retrospekcja pomyślana nie tylko pod kątem odbiorcy, który będzie oglądać tę wystawę. Przyznam

ci sie, że warto czasem popatrzeć na siebie i to co się dotąd zrobiło właśnie tak, jak to ma miejsce na tej wystawie.

— Krytycy omawiający twoją twórczość bardzo często przypisują jej cechy monumentalizmu, oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu. Czy ta dążność do maksymalnej prostoty, do jednoznaczności obrazu nie jest wynikiem tego, że jesteś również grafikiem, że ta dyscyplina narzuca taki właśnie typ interpretacji?

— Nie jest to jej wina, o ile o winie może być mowa... Istotnie, wiele zawdzięczam grafice. Mam zamiar zreszta do niej wrócić. Myślę o drzeworycie, technice wymagającej decyzji, odpowiedzialności, technice, w której niewiele można uzyskać droga różnych "sztuczek technicznych".

— Jest to chyba zgodne z tym, co robisz również w malarstwie. Podobają mi się na przykład twoje obrazy z cyklu poświęconego martyrologii Żydów. Jest w nich chyba



Dwie figury - WŁODZIMIERZ BUCZEK.

to, o czym mówisz. Są to obrazy surowe, lapidarne w swoim wyrazie malarskim, jednoznaczne w ideowej wymowie. Porównując daty ich powstania, widzę, że malowaleś je w okresie, gdy taki rodzaj malarstwa nie był u nas najbardziej rozpowszechniony. Są to przecież lata karkołomnych niejednokrotnie ewolucji w postawach artystycznych wielu twórców... Co możesz o tym powiedzieć dziś z perspektywy tych lat?

 Chyba, gdyby mi przyszło wszystko zaczynać od nowa zaczynałbym podobnie.

podobnie.

— Twoje prywatne marzenie ar-

tystyczne?
— Wielkie słowa... Może za wielkie. O swoich planach nie chce mówić dużo. Sądzę, że spotkamy się jeszcze na niejednej wystawie. Ale myślę tu o sprawie, która nie jest ani moja, ani prywatna. Jest to wielka szansa, jaka otwiera się przed współczesna sztuką w naszym kraju, szansa włączenia jej w całokształt życia człowieka, w wykorzystaniu sztuki, prawidłowej organizacji pracy, wypoczynku, we właści-

wym urządzeniu mieszkania, w pełnej jej dostępności...

— Wydaje mi się, że wkraczamy tu na podworko pedagoga Wydziału Form Przemysłowych krakowskiej

ASP, A. Hajdeckiego.

A. H.: — Może niezupełnie, bo przecież projektowanie form przemysłowych jest tylko jednym z kierunków wiączania sztuki w życie codzienne każdego człowieka w stopniu dotąd niespotykanym.

— Wydaje mi się, że ta ostatnia uwaga mówi raczej o potencjalnych możliwościach aniżeli o rzeczywistości. Jak wszyscy dobrze wiemy, między konkursowymi projektami a produkcja na co dzień istnieje ciągle przepaść... — Chodzi o to, by jej nie było. Masz przykłady z innej dziedziny życia. Powstają miasta, osiedla, nowe ulice. Jakże często bliźniaczo podobne. Czy nie odczuwasz niemał fizycznej potrzeby, by do architektury takiej wprowadzić element, który pomógłby nie tylko w nadaniu jej pewnego odrębnego wyrazu, ale i we właściwej organizacji przestrzeni?

— Czy prace, które pokazujesz na wystawie są w pewnym sensie propozycją w tym zakresie?

— Kilka z nich na pewno tak. Jest to zreszta temat, który pasjonuje nie tylko rzeźbiarzy. Coraz częściej odzywają się glosy zarówno plastyków, jak urbanistów i architektów, domagające się pełniejszej integracji różnych dyscyplin uprawianej przez nich twórczości.

przez nich tworczosci.

— Masz rację, Przypominam sobie, że problem ten bardzo mocno podniesiono na Kongresie Kultury Polskiej. Wraca on zreszta coraz częściej w praktycznych rozważaniach nad przyszłym kształtem współczesnego miasta, ulicy, mieszkania, szkoły, fabryki.

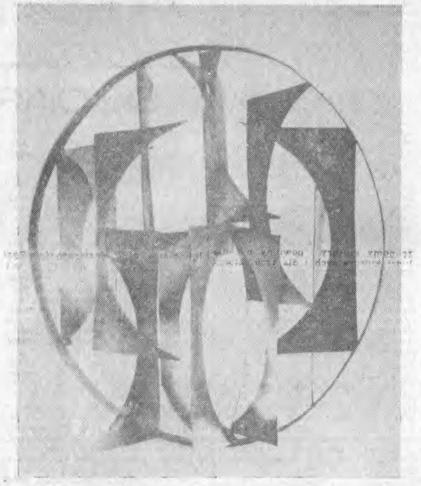
Pozwól, że zakończe pytaniem podobnym jak u Włodka:

lobnym jak u Włodka:
 – Marzenie rzeźbiarza?
 – Chyba to, co powiedz

— Chyba to, co powiedziałem. Chciałbym, aby rzeźba malarstwo, architektura, wiązały się w sposób coraz bardziej ścisły, by na wielkich, pustych placach naszych osiedli powstawały akcenty przestrzenne nadające im odrębny, indywidualny wyraz, by piękne projekty form przemysłowych przestały byćeksponatami, a coraz częściej wchodziły do produkcji. Jak widzisz nie jestem w tych marzeniach zbyt osz-

czedny. W imieniu czytelników "Widnokręgu" dziękuję wam za wasze uwagi.

шw



Rytmy w kole - ANTONI HAJDECKI.

Egzekucja

Od stycznia 1944 roku przebywatem w więzieniu Jasło. W maju
pewnej nocy, długo przed świtem, do
celi nr 10, w której zostalem umieszczony wraz z innymi towarzyszami,
wtargnęto dwóch hitlerowców w cywilnych ubraniach oraz znany nam
wszystkim naczelnik więzienia —
esesman o pałąkowatych nogach i
twarzy typowego przestępcy.

Na ochrypły rozkaz esesmana z eskorty — "Achtung!" — : - stalismy mej tylko bieliżnie. Po zameldowaniu przez starszego celi o liczebności wieżniów - co należało do wieziennego ceremonialu - jeden z hi-tlerowców zbliżył się do nas i odliczając kolejno, energicznie odpychał odliczonych w przeciwną stronę. Wybrał dziesięciu i lamaną pol-Wybrał szczyzną krzyknął: "Za pięć wszyscy mają być ubrani!" W odliczonej dziesiątce znalazłem się i ja. W celi pozostalo jeszcze ośmiu najmiodszy więżniów (byłem inialem wowczas siedemnaście lat -

aresztowano mnie za dokonanie sabotażu w magazynach "Gamrat" koło Jasła). Nie wiedzieliśmy, co może oznaczać wtargnięcie esesmanów do naszej celi o tej porze, przerażeni ubieraliśmy się szybko. Może Oświecim?... W momencie przerażenia i bezradności człowiek staje się obojętny na wszystko.

Ci trzej oprawcy po odliczeniu, zamykając celę, wyszli, lecz po niedługim czasie znów otwarły się drzwi i ujrzeliśmy jednego z hitlerowców, który niedawno był w naszej celi. Wrzasnął przerażliwie: "raus, schnell"! Na korytarzu czekało już na nas czterech esesmanów z przewieszonymi na piersiach automatami.

Przeszliśmy korytarzem z pierwszego piętra przez kilka żelaznych bram oddzielających poszczególne oddziały więzienia. Słychać było tylko miarowe uderzenia naszych drewnianych chodaków o posadzkę.

Na podwórzu podeszliśmy pod brame. Wartownik po porozumieniu się z naszą eskortą spojrzał przez "judasza" na zewnątrz, następnie otworzył ciężkie, żelazne wrota. Tuż za
bramą stał ciężarowy samochód kryty brezentem. Rozkazano nam wsiadać. Na dworze było jeszcze szaro,
jak przed nastaniem dnia. W pierwszej chwili nie dostrzegliśmy siedzących w samochodzie na ławach
po obydwu stronach tzw. "budy"
esesmanów — dwa alzackie owczarki zawarczały, gotowe rzucić się na
nas. Jeden z esesmanów uspokoił je
rozkazem. Natychmiast umilkły.

W skrzyni leżały poukładane równo lopaty i kilofy. Zahuczał motor, samochód ruszył. Zaczęło świtać. Teraz dostrzegliśmy także drugi samochod - eskortujący nas. Mogliśmy kątem oka zobaczyć ściany kamienic i drzewa w parku leżącym naprzeciw więzienia. Spoglądaliśmy tylko na siebie, rozmawiać nie było nam wolno. Jechaliśmy szosą pro-wadzącą z Jasła do Krosna. "Dokąd nas wiozą"? - kolatało mi w głowie. Po kilkunastu kilometrach samochód skręcił w lewo - zbaczając z szosy na bitą drogę, która prowadzi przez wieś Warzyce. Mijając wioskę wjechaliśmy w las tzw. "warzycki". Po kilku kilometrach, samochód zaczął zwalniać i zatrzymał się. Nie opodal zatrzymał się również drugi samochód, który cały czas jechał za nami. Ze skrzyni zaczęli energicznie wyskakiwać esesmani. Trzymajac w eku automaty gotowe do strzału, słuchając rozkazów jakiegoś oficera - pierścieniem zaczeli okalać miejsce, gdzie się znajdowaliśmy. Znajdujący się esesmani na samochodzie z nami, spoglądając wilczym wzrokiem, wprost ryczącym głosem kazali nam wysiadać. Równocześnie zaczęli nas spychać ze skrzyni, w

ruch poszły kolby automatów, nie szczędzono nam razów i szturchań-

Dwójkami ruszyliśmy w gląb lasu pod eskortą kilku esesmanów. Był już jasny dzień, promienie słoneczne przedzierały się przez gałęzie drzew pokrytych już zielenią. Swiergotały ptaki, Zapach wiosny i lasu odurzał nas, potęgował niepokój. Co się z nami stanie?...

mi stanie?...
Znależliśmy się na niewielkiej polanie, Krótka komenda: "Halt" — gestapowcy ustawili się w trójkąt, zapewne obawiając się, żeby któryś z nas nie usiłował uciekać. Jeden z gestapowców patykiem, który zabrał po drodze prowadząc nas, wyznaczył między drzewami prostokąt o bokach 5×10 m i krzyknął: "Graben, schnell".

Przystąpiliśmy do kopania. Machinalnie odrzucaliśmy ziemię na brzegi bez chwili wytchnienia. Nad nami rozkraczony stał hitlerowiec — jak zwierz drapieżny patrząc na swoją ofiarę — i co chwila ryczał ochrypłym głosem: "schnell!".

Jak długo kopaliśmy — trudno mi dziś dokładnie określić. Wykopaliśmy glęboką mogilę. Pamiętam, że wyrzucając ziemię na brzeg, czesto zlatywała mi z łopaty z powrotem — było już dla mnie za wysoko. Z dala doszedł nas warkot samochodów jadących pod górę. Gestapowiec stojący na brzegu mogiły usłyszawszy to, dal rozkaz: "raus". Wypychając jeden drugiego gramoliliśmy się zmęczeni, zlani potem — z dopiero co wykopanego dołu.

W eskorcie czterech esesmanów odprowadzono nas około dwieście metrów w bok lasu i rozkazano usiąść w rowie koło szosy. Nie upłynęło kilkanaście minut, a lasem wstrząsnęły krótkie zjadliwe serie z automatów.

Mogity z tego miejsca nie było widać, ale wiedzieliśmy już na pewno po co kopaliśmy grób. Poczutem dreszcze. Spoglądaliśmy po sobie w milczeniu, siedzieliśmy przerażeni. Co chwilę szczekał automat. Byliśmy pewni, że to egzekucja — ludobójcy rozstrzeliwują polskich patriotów. Nie wiedzieliśmy, co nas czeka. Pewnie śmierc — hitlerowcy scarannie zacierali przecież ślady swoich zbrodni i nas jako świadków mogą zlikwidować... Tej chwili oczekiwania nie zapomnę do końca życia. To było piekło udreki.

Wreszcie strzały umilkły. Przybiegł esesman i razem z eskorta zaprowadził nas nad mogiłę zapełnioną trupami. Na dnie dołu leżała masa ludzkiego ciała — poprzeplatana wystającymi rękami. Nad brzegiem mogiły wsią kała w ziemię kałuża krwi. Opodal pod drzewem leżała sterta odzienia i butów — własność pomordowanych. O, hitlerowcy byli oszczędni, odzież i buty mogą się przydać dla Rzeszy.

Ile wówczas osób padło ofiarą hitlerowskiego faszyzmu? Nie wiem. Pamiętam, że z przerażenia widziałem wszystko jak przez małę. Mogila zapełniona była do połowy ciałami. Ręce sterczały w niemej grozie, w ostatnim proteście przeciw haniebnemu ludobójstwu...

Trzymając kurczowo topatę, przerzucalem ziemię bez wytchnienia. Głowę miatem opuszczoną jak wszyscy moi współtowarzysze.

(Ciag dalszy na str. 6)

Głową muru nie przebijesz...

Zabierajac głos w dyskusji na temat działalności powiatowych domów
kultury, pragne już z góry podać do
wiadomości, że bedzie to wypowiedż
pracownika jednei spośród wielu tego
typu placówek. A zatem bedzie to dyskusja człowieka, rzekomo współwinnego takiego stanu rzeczy, jaki jest obecnie. Ten stan można w pewnym
sensie porównać do muru, którego głowa nie przebijesz, chociaż go ta ostatnia stworzyła. nia stworzyła.

wa nie przeniesz, chociaż go ta ostatnia stworzyła.

Konkretnie, swoja wypowiedź pragne oprzeć o działalność Powiatowego Domu Kultury w Sędziszowie Mfp. — to jest o jego funkcje, jaka ma do spełnienia w konkretnym środowisku. Tutaj maża dygresja, a raczej wyjaśnienie, Ropczyce, jako miasto powiatowe, maja Dom Ludowy, dawny "Sokół", bez akustyki z tańczącymi siarczyście na ścianach góralami, stanowiącymi oprawę plastyczną tej placówki, natomiast Sędziszów Młp. otrzymał w darze od państwa naprawde nowoczesny obiekt na placówkę kulturalną. Trudno dociec, czy to pomyłka, czy raczej świadome kierowanie kultury w tak zwany teren. Ale te rozważania pozostawmy potomnym, niech oni sie głowia skad i dlaczego w Sędziszowie Młp. wział sie taki dom kultury. Uważam, że lepiej byłoby, aby dom ten złokalizowany został raczej w mieście powiatowym. Mówiąc prawdę, sędziszowianie nie potrafią, nie umieja albo nie chca odpowiednio docenić i należycie wykorzystać tej badź co badź pożytecznej placówki. nie umieja albo nie chca odpowiednio docenić i należycie wykorzystać tej badź co badź pożytecznej placówki. Przepraszam, jeśli kogoś obraziłem tym stwierdzeniem. Ale wybaczcie mi to, bo naprawdę nie wiem ilu jest takich, którzy działają na szkodę tej placówki. Weżmy chociażby te porysowane i odrapane ściany, zdewastowane zalety, poprzecinane ostrymi narzeszalety, poprzecinane ostrymi narze-

dziami stoły i krzesła, umyślnie zaśmiecane sale zajeć i korytarze, napisy i rysunki z tak zwanej "twórczości" pornograficznej na eksponowanych afiszach i obrazach... Jeżeli to nie jest dziełem starszego społeczeństwa, to młodzieży na pewno i to tej, która najcześciej przychodzi tutaj w poszukiwaniu iakiejś przygody, taniego romansu albo po to, aby przeszkadzać innym w pracy i korzystaniu z godziwej rozrywki. Czy w takich okolicznościach można mówić o kulturze, o jej krzewieniu, sukcesach bądź perspektywach? Owszem, można!

Prawda jest, że domy kultury sa i powinny być placówkami wychowaw-czymi, inspirujacymi i organizującymi działalność kulturalno-rozrywkowa i oświatowa, na miare możliwości, warunków i potrzeb danego środowiska. Ale prawda jest także, że kto nie chee sie poddać procesom wychowaw-czym, które wynikaja ze społecznej funkcji tego typu placówek, to nie pomoże mu ani zespół artystyczny, ani organizowana impreza z zewnatrz, ani odczyt, ani nawet woda święcona.

Czy dotychczas koszty budowy i utrzymania personelu sedziszowskiego domu kultury zwróciły sie państwu, w formie korzyści intelektualnych, które zyskać miało społeczeństwo tego miasteczka? Tak i nie, w zaleźności od tego, jaką grupę tego społeczeństwa, kó-Prawda jest, że domy kultury sa i

go, jaką grupę tego społeczeństwa, ko-rzystającego z usług domu kultury, weźmiemy pod uwage.

weźmiemy pod uwage.

Ile to już było tych skarg na pracowników PDK, że nie przejawiaja
wiekszej dźlałalności w środowisku,
że brak im zapału, inicjatywy... Te uwagi krytyczne kryja w sobie sporo
racji. Ale czy przy tym oskarżaniu
próbowano chociaż marginesowo rozpatrywać problem, z kim pracownicy
domu kultury maja współpracować?

Czy PDK widzi takich ludzi, których by można zgromadzić wokół tej placówki celem utworzenia konkretnego kolektywu z ambicjami wspólnego działania w zakresie krzewienia i rozdawania "głodnym" i "spragnionym" wszelkich dóbr kulturalnych, uczenia pożytecznego spedzania wolnego czasu, a przede wszystkim zwrócenia bacza przede wszystkim zwrócenia bacza brzenie wszystkim zwychowanie mło-niejszej uwagi na wychowanie mło-dzieży?... Czy matka lub ojciec zainte-resują się córką lub synem, którzy chodza do domu kultury? Czy starają się dowiedzieć, co oni tam robią, jak sie zachowuja?...

Ile to razy PDK ogłaszał już wpisy do różnych zespołów artystycznych. Ile to razy organizowano odczyty nie tylko dla starszych, ale także dla miotyjko dla starszych, ale także dla modzieży. Były i takie fakty, że kiedy wszedł prelegent, to niektórzy opuszcza li salę, mówiąc – nam trzeba mocnego uderzenia i "babek" a nie odczytu... Ile to razy podczas trwania spektaklu teatralnego lub seansu filmowego łomoce się w dzywi sali widowiskowej moce się w drzwi sali widowiskowej... Ile to razy na różnego typu imprezach Ile to razy na rôżnego typu imprezach gwiźdże się, krzyczy bez powodu, aby tylko przeszkadzać innym... W takich warunkach należy raczej podziwiać ludzi pracujacych w PDK. chociażby tylko ograniczali się w swojej działalności do dyżurów w salach rozrywkowych i na widowni podczas wystepów.

To piekna praca, nawet interesująca i poważna, patrząc na nia od strony założeń programowych i od szyldu, na którym dumnie widnieje napis;

du, na którym dumnie widnieje napis: Powiatowy Dom Kultury, a niewdzię-czna w osobistym zetknieciu się z nie-którymi osobami, które te prace u-

trudniaja.

Można wiec przyjmować ambitne w
treści plany i założenia programowe
podbudowane pedagogiką i psychologią. Można wypisywać i eksponować prze-piekne ogłoszenia. Można wreszcie ze-drzeć rece i nogi, wypluć płuca i star-gać nerwy a efekty beda bardzo zni-kome. Może to wszystko bedzie pieknie brzmiało w sprawozdaniach, ale cóż z tego skoro nadal będa porysowane ściany, pociete ostrymi narzedziami o-bicia stołów i krzeseł, gwizdy i wycia na imprezach rozrywkowych. To ostatnie jest wciaż sygnałem, że ten lub inny dom kultury nie osiagnał dotąd określonego celu prowadzonej dziaokresionego celu prowadzonej dzia-łalności kulturalnej. Jak długo więc można czekać na to ostatnie? Na pew-no do skutku. Ale przecież wyczerpu-ja sie środki, zawodzi metodyka oraz nie odnosza skutku eksperymenty wy chowawcze.

Coś tu jest nie w porządku. Uważam, że domy kultury powinny być dla ludzi kulturalnych i dla tych, którzy pragna przyswajać sobie zasady kul-tury zachowania, mowy, ubioru... Do-my kultury nie moga być korytarzem domów poprawczych albo przedsion-kiem, w którym można wszystko ro-bić oprocz tego, co się nazywa działalnościa kulturalno-oświatowa.

Na pewno ktoś odpowie mi, że na tych, którzy przeszkadzają w działal-ności środowiskowej PDK, jest sto al-bo wiecej sposobów. Niewatpliwie. Po-dobnie, jak na tych, którzy rozbijają sie po ulicach, wysiaduja po restaura-cjach, uprawiaja brawurowa jazdę na motocyklach, dewastuja pociagi, zanie-czyszczaja parki, awanturują się na zabawach.

Zabawach.

Zabierając głos w dyskusji na temat działalności PDK, celowo podjąłem te a nie inne sprawy. Nie chodzi
przecież o to, aby wyliczać ile razy
wystapił taki lub inny zespół, ile było wystapił taki lub inny zespół, ile było odczytów, jakie zostały wyświetlone filmy, jak wygląda praca z najmłodszymi uczestnikami pracy PDK. Nie wspominam także o roli tej placówki w działalności terenowych ośrodków k. o. oraz wszelkiego rodzaju amatorskich zespołów artystycznych. Chodzi mi szczególnie o stopień oddziaływania różnych form pracy artystycznej i oświatowej na środowisko, na mieszkańców Sędziszowa Mp., szczególnie kańców Sędziszowa Młp., szczególnie

na młodzież. Rzeczywiście "głowa muru nie przebijesz", ale co należy i co trzeba zro-bić — PDK, jak może, tak sie stara wykonać. Trzeba mu tylko pospieszyć z wydatniejszą pomocą. EDWARD ZOLOWSKI



Oczywiście, że prawdziwym ewenementem minionego tygodnia byla dla rzeszowian rozmowa z I sekretarzem KW PZPR – Władysławem Kruczkiem. Oczywiście, że nie po-Władysławem myliłam się nazywając wywiad prze-prowadzony przez krakowską tv i jej przedstawiciela Adama Tenetę, rozmową sekretarza z rzeszowiana-mi: była bowiem o nich i dla nich, i miała ów posmak rozmowy kameralnej, rozmowy wprost, rozmowy natychmiast znajdującej oddźwięk u rzeszowskich telewidzów; rozmowy ważnej i wiążącej w określaniu perspektyw województwa, a zarazem pozbawionej oficjalności. Darem bowiem telewizji nieocenionym jest wprowadzanie do naszych mieszkań, w nasz intymny domowy świat przedstawicieli życia politycznego jako gości, których atrakcyjność po-lega przede wszystkim na umiejętności przekazania prawd polityczno-ekonomicznych w sposób bezpo-średni, prosty, dostosowany do mentalności każdego telewidza. I właśnie sposób, sama forma tego prze-kazu jaka jest rozmowa, daleka kazu, jaką jest rozmowa, daleka przecież wszelkim przemówieniom oficjalnym, nadaje tym wystąpie-niom szczególnie pozytywny sens i ewokuje łatwość nawiązania szyb-kiego kontaktu ze słuchaczem. To, nie pierwsze, i miejmy nadzieję, nie ostatnie spotkanie z sekretarzem Kruczkiem rozgrzesza przy tym poniekad krakowska tv. która po wie-lu obietnicach dostrzegania Rzelu obietnicach dostrzegania Rze-szowszczyzny, dostrzegała ją w rze-czywistości nader fragmentarycznie, sporadycznie i marginesowo.

W ogóle na miniony tydzień narzekać niepodobna: była rozmaitość tematyczna, było sporo dobrej publicystyki, były interesujące programy artystyczne i był unikalny reportaż Romualda Dobrzyńskiego, któremu bezapelacyjnie przyznaję pierwszeństwo przed innymi programami. "Znaleziony film" o tragedii w Ścinawie Nyskiej, jaka rozegrała się w drugim roku okupacji, był dokumen-tem prowokującym konfrontacje współczesne. I sądzę, że nie było nic bardziej wstrząsającego nad szept dzisiejszych mieszkanek Ścinawy, które komentowały w przeraźliwym zdumieniu średniowieczną egzekucję publicznego ścinania i palenia włosów kilkunastoletniej Marysi. Podłożony pod zblakły film, odnaleziony po 25 latach, a nakręcony ku upa-miętnieniu walki o czystość rasy Ger manow prawdopodobnie przez jednego z nich, jest dzisiaj tym samym oskarżeniem, jakim był komentarz do słynnego "Albumu Fleischera". O tyle bardziej brutalny ten dokument, że żołnierz Fleischer gromadził fotki — zaś anonimowy filmo-wiec dołożył nam dzikość gestów, ruchu i ta ponura pantomima mimo-

utrwalił klimat koszmaru wiednie tamtych lat.

Inny gatunek koszmaru - krótkowzroczność polityczną, marionetko-wość rządu, bezradność co uczciw-szych jego przedstawicieli w obliczu nieuniknionego Września, przynióst poniedziałkowy spektak – adapta-cia powieści Pytramenta, nazwana 16 cja powieści Putramenta, nazwana w telewizji "Ostatnimi rozmowami". Pomyst właśnie takiej formy powieści na scenę wydaje się dobry i może nawet jedyny w tym wypadku. Sztuka dramatyczną to jednak nie było. Dostaliśmy strzepki, fragmenty dra-matyczne zaledwie, jakieś motywy do sztuki, którą dopiero warto by było napisać. Oceniać tę adaptacje kontrowersyjnej prozy Putramenta w !:ategoriach estetycznych jest niemal niemożliwe; pocieszam się też. że byłoby co najmniej niecelowe. In-tencje bowiem, jakie kierowały twórcami "Ostatnich rozmów", reżyserem — Andrzejem Konicem były aż nadto przejrzyste w swoim dażeniu do dokumentalności, do oddania klimatu lata 39 roku, do za-markowania zaledwie jakichś sytuacji osobistych, których wybór zresz-tą tym dobitniej szeregował je w wielką pojęciową całość — kulisy polityki przedwrześniowej. I jako tak pojeta sztuka — "Ostatnie roz-mowy" miały w sobie żar i zaciętość publicystyki politycznej, rzadkie w

Z programów artystycznych wró-ciło nam znowu w pełnym blasku poetyckie słowo "Studia 63" wraz z reżyserowaną przez jego twórce, A-dama Hanuszkiewicza, poezją Kon-stantego Ildefonsa Galczyńskiego. Dawno nie było tej miary szlachet-ności realizacji w programach Stu-dia, tej mądrości w dokonaniu wyboru, a nawet tej znakomitości aktorstwa, jakie dostrzeolam w zestawie "Pochwalone niech będą ptaki". Pochwalony niech będzie przeto raz jeszcze reżyser, raz jeszcze aktorzy, pochwalone "Kolczyki Izoldu" — inscenizacja przepyszna, uwodzicielska w przewrotności, chłoszcząca w saturze, zmuszająca do zadumi nad wielkością poezji mistrza Ildefonsa; jedynego, który łączuł sentymen-talną nutę z bezwzgledną drwiną. łzę i konwalię z osiołkiem Porfirionem, nie bał się buć purnonsensowy, liryczny i wściekły.

I na koniec jeszcze o reportażudyskusji z cyklu "Profile kultury": Kraško, który reportaż o Mławie po-grążonej w nudzie realizował, nie zrobil go bez inwencji, ale też przydal mu te warstewkę świadomej iro-nijki, upupiania bogu ducha winnych mławian: jeśli pokazał tańce, jak w Warszawie – to równocześnie ka-mera ślizgała się po srebrnych pończochach, wynurzających się ze sportowych wysokich botków; jeśli kazał dobry zespół – to robił zb nie nie nazbyt mądrej fizys piosenkarza; na siłę wmawiał mieszkańcom, że się nudzą; na siłę zarzucał kierownikowi domu kultury, że na miasto nie oddziaływa. Taka krytyka, zamierzona a priori — to paskudna robota; zaś taka dyskusja o sprawach kultury malych miast między liderami reportażu "Polityki" Kozickim, Wróblewskim i Strońską, gdzie nie bardzo wiadomo, o co idzie, gdzie plączą się sami autorzy dyskusji w starych truizmach o kulturze powiatowej — prowadzi do jednego wniosku — nudnie się bawicie Panowie, ale po co, przez litość, i nas w tę zabawę wciągacie?

Bo jeśli już przyjemność, a nawet zabawa, ba — uczta, to tylko ta z prof. Zinem! Wie, co mówi, umie mówić, mówi o sprawach, którymi żyje na co dzień, mównac ilustruje je swoim węgielkiem z maestria czarownika. I tak czarując sobie uroczo w tę niedzielę, wszedł na Interwizję i rozsławił nasz Krasiczyn w krajach socjalistycznych. Ku pożytkowi miłośników pięknej architektury i ku pożytkowi naszej turystyki. I tym, znowu rzeszowskim akcentem, pozwolicie - tydzień zakończę.

Dom Kultury - Jaroslaw.

Fot. M. KOPEC



BIBLIOTEKA SPOŁECZNO - POLI-TYCZNA, Zagadnienia historyczne. Wyd.

Wydany przez KW PZPR w Lublinie tom zawiera artykuły omawiające dzieje KPP w latach 1924–28 i Zjednoczenia Lewicy Chłopskiej w latach 1929-1931, powstanie i działalność PPR, GL i AL w powiecie lubelskim oraz utrwalenie władzy ludowej w powiecie biłgorajskim (1944-1947).

ZI LAT LOGOWING WATER POŚWIĘCONA WOJNIE WYZWOICICZEJ NATODU POŚWIĘCONA WOJNIE WYZWOICICZEJ NATODU POŚWIĘCONA 1939—1945. MON, s. 1246, cena 100 zł, pló-

Obrady sesji toczyły się w dniach 23-26 października 1963 roku. Tom zawiera referaty, stenogramy obrad wszystkich ezterech sesji i glosy w dyskusji. Kilka materialów w całości lub w cześci poświeconych jest naszemu województwu M. Bomba, Z. Trawińska: Wspólpraca GL i Bch na Rzeszowszczyżnie, W. Rej-

ment: Udział organów bezpieczeństwa publicznego i jednostek Wojska Polskie-go w walce z reakcyjnym podziemiem na

Bzeszowszczyźnie). Kalman Segal: ŚWIAT PEŁEN RACJI. Sląsk, s. 271, cena 16 zł.

Tom zawiera 13 opowiadań znanego pi-arza. Współczesne, w miarę pogodne, peine subtelnej ironil. Jacek Wojciechowski; ZAPORA. Wyd.

Jacek Wojciechowski; ZAPORA. Wyd. Literackie, s. 139, zł 10. Debiut. Akcja powieści rozgrywa się na terenie budowy zapory, ale jej treścią nie jest praca, lecz poprzednie losy ludzi, którzy tu pracują. Współczesne, ale z nawrotami do lat wojny i tuż powojen-

Lawrieniew: CZTERDZIESTY PIERWSZY. Tlum. T. Evert, s. 101, cena

W siedmiu rozdziałach zawarta historia czerwonosrmistki i kadeta (wojna domo-wa w Rosfi). Miłość i nienawiść. Znamy film osnuty na tym tle, noszący ten sam

Michał Bułhakow: POWIEŚĆ TEATRAL NA. Przeł. Z. Fedecki. PIW, s. 218, cena 12 21.

Zmarły w 1940 roku znany radziecki pisarz, nowelista i dramaturg związany był z MCHAT-em. Jest to satyryczne spojrzenie na teatr lat 20-tych i na jego ludzi: Stanislawskiego i Niemirowicza-

Jack London: BIAŁY KIEŁ, ZEW

Duże, bo 100-tysięczne (tak!) wydanie dwoch najbardziej chyba popularnych utworów znanego pisarza amerykańskiego. Obydwa o zwierzętach.

James Fenimore Cooper: CZERWONY KORSARZ. Przel. K. Piotrowski. Iskry. s. 211, cena 25 zł.

Clekawie napisana, ilustrowana wieść przeznaczona głównie dla młodego czytelnika. O Ameryce XVIII korsarzach, przygodach na morzu i lądzie. Henryk Ibsen: PEER GYNT, Poemat

dramatyczny. Tłum. Z. Krawczykowski. Wstęp i objaśnienia – Olga Dobljanka-Witezakowa. BN, s. 302, cena 24 zł. DLA ZAKOCHANYCH. Wiersze pol-

skich poetów. Wybr. Barbara Olszańska. Iskry, s. 305, cena 30 zł.

Antologie poezji milosnej otwiera viersz Jana z Czarnolasu "Do miłości". a kończy próbka utworów poetów współ-czesnych. Po drodze najwybitniejsze pióra naszej literatury.

WKŁAD POLAKÓW DO NAUKI, Nauki ścisłe. Wybór artykułów. Wybrał, pracował i przedmową opatrzył Józef Hurwic, PWN, s. 458, cena 35 zł. "Biblioteka Problemow".

Wybór nacelniejszych artykułów z historii nauki, drukowanych w "Proble-mach". Obejmuje osiągnięcia Polaków w dziedzinie fizyki, astronomii, chemii. matematyki i biochemii.

Marson Bates: CZŁOWIEK I JEGO SRODOWISKO, Przeł. B. Molski, PWN, cens 35 zł. "Biblioteka Proble-

Zoolog amerykański, omawiałac strukróżnych typach krajobrazów, wykazuje, że złożoność tej struktury sprowadza się do różnych zależności między osobnikami, populacjami, zespołami organizmów. A więc o ekologii

nomiczny ZSRR w przekroju regional-nym oraz drogi i mechanizmy, które doprowadzily zacofany ekonomicznie kraj do stanu dzisiejszego. Dobry materia dla prelegentów.

Sarnoff A. Mendick: UCZENIE SIE, Trum. S. Soltysik. PWN, s. 164, cena 10 zł. "Omega".

O zasadach psychologii uczenia się, dzięki którym dowiadujemy się, w jaki sposób można przyśpieszyć proces uczejakie stany psychiczne

Herman Klejman: MASERY I LASERY, Nowe zdobycze elektroniki. MON, s. 293, cena 17 zł. Wyd. II zmienione i uzupel-

Feliks Maly: GOSPODARSKI CHOW MACIOR I PROSIAT. PWRIL, s. 100, ce-na 10 zl. "Biblioteka Rolnika Praktyka".



Lubelskie, tom I. s. 270, cens 30 zł.

20 LAT LUDOWEGO WOJSKA POL-

KRWI, Wyd. VI. Iskry, s. 249, cena 9 zł.

Jerzy Kleer: ZSRR POE WIEKU PRZEMIAN GOSPODARCZYCH. PWN, s.

05, cena 20 zł. "Omega". Autor ukazuje obecny potencjał eko-

przeszkadzają.

nione.

KRYSTYNA

Kalman Segal

Maty felieton

Obecny rok jest uznany na świecie za rok turystyczny. Specjalna sekcja ONZ zajmuje się tą piękną i pożyteczną inicjatywą.
Podróże ksztalcą, podróże zbliżają narody świata i przypominają, że

wszyscy ludzie są braćmi, a cała kula ziemska jest naszym wspólnym

Usituję to wszystko wytłumaczyć mojej małej córeczce. Jej stosunek do turystyki międzynarodowej jest na ogół pozytywny. Ale niektóre szczegóły zagadnienia nie są dla niej dość jasne. Gdy opowiadam, w ja-ki sposób podróżujemy z jednego kraju do drugiego, ona nie rozumie gdzie kończy się jeden kraj, a gdzie zaczyna drugi. Wyjaśniam jej cierpliwie, że między jednym krajem a drugim leży granica.

Ona: Co to jest granica? Ja: Granica to coś w rodzaju parkanu lub muru między jednym państwem a drugim.

Ona: Czy ten mur jest wysoki?

Ja: Prawdę mówiąc, nie ma tam żadnego muru. Użyłem tylko takiego określenia, ale żadnego muru nie ma.

W tym miejscu ona uśmiecha się wyrozumiale: przyłapała mnie na kłamstwie.

Chciałaby wiedzieć, jacy ludzie żyją tam, po tamtej stronie granicy. Odpowiadam jej, że tam żyją zwykli ludzie, prości ludzie, którzy kochają swoją pracę, swój dom, swoje dzieci, swoją ziemię i swoje niebo.

Zrozumiała i pyta, jacy ludzie żyją tu, po tej stronie granicy. Wy-jaśniam cierpliwie, że tu, to znaczy u nas, też żyją ludzie zwykli i pro-ści, którzy kochają swoją pracę, swój dom, swoje dzieci, swoją ziemię

Zrozumiała. Ale chciałaby jeszcze wiedzieć, czy taka mała dziew-czynka z tamtego kraju może kochać słońce, kawałek nieba i kawalek chmurki z naszego kraju. I czy ona, to znaczy moja córeczka, może ko-chać kawałek słońca i kawałek nieba, i kawałek chmurki z tamtego kraju.

Smieję się i powiadam, że to nie miałoby sensu, ponieważ słońce i niebo są wszędzie jednakowe, jest tylko jedno niebo i jedno słońce. Ona: Skoro wszędzie jest to samo niebo i to samo słońce, to po co jest potrzebna ta granica w środku:

I patrzy na mnie z takim wyrzutem, jakbym to ja wymyślił wszystkie granice na świecie.

Mam nadzieję, że kiedy wyrośniesz i będziesz mieć tyle lat co ja,

to granice nie będą już ludziom przeszkadzać w podróżowaniu. Uwierzyła i uspokoiła się. Jeszcze tylko chciała się dowiedzieć, gdzie w tym roku spędzimy wakacje.

— Pojedziemy w góry — powiedziałem. — I spodziewam się, że świetnie odpoczniemy. A nie jest wykluczone, że zafundujemy sobie wycieczkę do Czechosłowacji autokarem Orbisu.

Jeszcze się zastanowimy - powiedziała córka i zabrała się do studiowania mapy świata.



JAN BABULA - kierownik muzyczny P. P. "Estrada" w Rzeszowie. Rys. J. SIENKIEWICZ

137 filmów zgłoszono na międzynarodowy festiwal krakowski

Już tylko kilka tygodni dzieli nas od rozpoczęcia ogólnopolskiego i międzynarodowego festiwali filmów

"WSPÓŁCZESNY TEATR POLSKI" — WYSTAWA W ROYAN

W Royan czynna jest wystawa tea-tralna pn. "Współczesny teatr polski" zorganizowana z okazji IV Miedzyna-rodowego Festiwalu Sztuki Współczes-nej. Na wystawę, zaprojektowaną przez Stanisława Zamecznika, składają się fotogramy, plakaty i wydawnictwa teatralne. Z Royan wystawa zostanie przesłana do innych miast francuskich.

O CYBULSKIM W RADZIECKIEJ TV

Telewizja radziecka nadała 10 kwietnia w cyklu "Mistrzowie sztuki światowei" półtoragodzinna audycje poświecona Zbigniewowi Cybulskiemu. Autorka programu była Irina Rubanowa. znany krytyk filmowy i znawca zagadnień polskiej kinematografii. Telewidzowie radzieccy obejrzeli fragmenty filmów z Cybulskim, m. in.. Popiół i diament", "Pociąg" "Rozwodów nie bedzie", "Jak być kochana", "Do widzenia do jutra", "Mistrz". Pokazano także fragmenty kroniki z pogrzebu tragicznie zmarłego aktora oraz wywiady z Tadeuszem Łomnickim. Barbarą Krafftówną i innymi polskimi artystami. Telewizja radziecka nadała 10 kwiet-

Dwutygodnik "Sowietskij Ekran" zamieścił sprawozdanie ze zorganizowanego w Centralnym Domu Filmu w Moskwie wieczoru poświeconego pamieci Zbigniewa Cybulskiego. W tym samym numerze (7) pismo przynosi artykuł Wiesławy Czapińskiej o zmarłym przedwcześnie znakomitym aktorie.

krótkometrażowych w Krakowie. Na impreze międzynarodową wpły-nęło dotychczas 137 filmów z 19

Wkrótce rozpocznie pracę komi-sja selekcyjna, która wybierze naj-ciekawsze pozycje do przeglądu konkursowego. Najwięcej filmów, bo aż 19, zgłosiła Wielka Brytania, 12 nadeszło z Węgier, po 11 z Kana-dy i Rumunii, 10 z Indii, po 7 z Bel-gii, NRF i USA, 6 z Danii oraz po 5 z Bułgarii i Szwecji.

Międzynarodowemu jury przewod-niczyć będzie w tym roku prorek-tor łódzkiej Szkoły Filmowej prof. Stanisław Wohl. W skład sądu kon-kursowego zwijdą: znany pisarz radziecki starszego pokolenia, a zara-zem ceniony teoretyk filmowy Wik-tor Szkłowski, czechosłowacki malarz, grafik i dramaturg Adolf Hoff-meister, reżyser Rudolf Sremec z Jugosławii, którego film "Ludzie na drogach" zdobył Grand Prix na I Międzynarodowym Festiwalu w Kra-kowie, znany angielski reżyser tea-tralny i filmowy Lindsay Anderson ("Sportowe życie"), krytyk filmowy z USA, współpracownik pisma "Va-riety" Gene Moskovitz, szwedzki re-żyser Joern Donner ("Kochać") i włoski krytyk filmowy Lino Mic-

Po raz pierwszy w tym roku na festiwalu krakowskim przyznana zo-stanie nagroda miedynarodowej kry-tyki filmowej FIPRESCI. Jury tej nagrody przewodniczyć będzie Vinnico Beretta ze Szwajcarii.

Zdarz nia tygodnia

Janusz Ambros, kierownik artystycz-ny i I dyrygent rzeszowskiej Filnarmo-nii im. A. Malawskiego prowadzii w dniach 21 i 22 kwietnia br, koncerty w Filharmonii "Moldavia" w Jassach (Ru-

munia). W ramach wymiany dyrygentew, w Rzeszowie gościł poprzednio dyrektor tejże Filharmonii, George Vintila.

Rozstrzygniety został końkurs "d ple-czywo obrzędowe, ogłoszony z okazji "Dni Folkioru Pogórza Dynowskiego". Sąd końkursowy ocenił 113 prac, nade-stanych przez 18 uczestników. Dokona-no także wyboru prac, które będą eks-ponowane w czasie trwania "Dni".

W Rzeszowie odbył się 22 bm. prze-gląd kwalifikacyjny do II Ogólnopol-skiego Festiwalu Ognisk Arytystycz-nych społecznych ognisk muzycznych województwa rzeszowskiego. Uczestni-czyły w nim ogniska z Dębicy, Jarosła-wia, Jasła, Kańczugi, Leżajska, Rop-czyc, Sanoka, Sarzyny, Rudnika, Tarno-brzega i Rzeszowa. W zależności od przyznanego limitu czasu podczas ogólnopolskiej imprezy, komisja wytypuje reprezentację woje-wodztwa.

W czwartek rozpoczeło się w Przeworsku szkolenie aktywu k.o. klubów "Ruchu" z powiatów lubaczowskiego, przeworskiego, przeworskiego, przeworskiego jarostawskiego. Jest to pierwsze z zaplanowanego przez ZMW, WDK, PUPIK "Ruch" i WZGS cyklu szkolenia, którym objęte zostaną poszczególne rejony województwa. Szkolenie aktywu klubów "Rolnika" z wyżej wymienionych powiatów odbędzie się w najbliższym czasie.

W lokalu strzyżowskiej Biblioteki Publicznej czynna jest, urządzona przez Biuro Wystaw Artystycznych z Rzeszowa, wystawa pn. "Europejskie malarstwo krajobrazowe". Jest to wystawa z cyklu oświatowych, gdzie oprócz reprodukcji znajdują się teksty objaśniające. Wystawa będzie eksponowana także w innych miejscowościach naszego województwa.

W dniach od 24 do 28 kwietnia odbyły się w Rzeszowie, Jaśle, Krośnie i Rakszawie koncerty muzyki popularno-rozrywkowej, zorganizowane przez Filharmonie im. A. Malawskiego w Rzeszowie, Orkiestrą dyrygował Tadeusz Chaehaj, Piosenki wykonywali Elżbieta Zakrżewska (Operetka Warszawska) i Ryszard Lisiecki (piosenkarzzewska) i Ryszard Lisiecki (piosenkarzzespołu Wojska Polskiego), Konferansjerkę prowadził popularny Zbigniew Korpolewski.

Wydział Kultury Prez. PRN w Krośnie, ZMS i ZDK Krośnieńskich Hut Szkła zorganizowały II festiwal muzyki młodzieżowej.

Komisja konkursowa po ocenie poziomu zespołów i utworów zgłoszonych do konkursu pierwsze miejsce przyznała krośnieńskim "Rybaitom", drugie miejsce otrzymał zespoł "Pulpity" z Mielca. a trzecie zespoł "Filipy" z Tarnowa. Ogółem w festiwalu uczestniczyło 13 zespołów.

Pracowite lato Mai Plisieckiej

naitrudniejsze lato v moim życiu. I jednocześnie najbardziej interesujące" - powiedziała Maja Plisiecka, informując o czekających ja wystepach i podróżach.

20 kwietnia słynna primabalerina wzieła udział w premierze baletu opartego na znanej operze Bizeta "Carmen". Spektakl ten rezyserował na scenie Teatru Wielkiego w Moskwie kubański choreograf Alberto Alonso. Partnerem Plisieckiei był doskonały tancerz Mikołaj Fadiejeczew, który wystapił w roli Don Josego,

W maju Maja Plisiecka uda się wraz z grupa artystów Teatru Wielkiego do NRF, gdzie tańczyć bedzie w "Jeziorze łabędzim" Czajkowskiego, "Don Kichocie" Minkusa oraz wystapi solo.

Na przelomie czerwca i lipca radziecką primabalerinę oklaskiwać bedzie publiczność paryska. W stolicy Francji Maja Plisiecka zamierza zaprezentować II akt "Jeziora labedziego" oraz "Carmen". Wraz z nia wystapi Mikołaj Fadiejeczew. Ostatnio moskiewska tancerka gościła w Paryżu w listopadzie ub. roku w związku z obchodami 85-lecia urodzin Picassa,

Na zakończenie swojego pracowitego lata, Plisiecka wybiera się w sierpniu do Montrealu. Po powrocie do kraju, słynna primabalerina popróbuje swych sił jako aktorka dramatyczna, wystepujac w filmowej wersji "Anny Kare-niny" Tołstoja.

"DNI KULTURY POLSKIEJ" W SZWAJCARII

W dniach od 6 do 24 maja br. odbę-da się w Szwajcarii "Dni Kultury Polskiej".

Program "Dni" wypełni wiele różnego rodzaju imprez artystycznych, pre-lekcji i odczytów. M. in. wystąpi Ze-spół "Beskid". Osiągniecia polskiej plastyki ukaże szereg ekspozycji, m. in. przygotowana przez "Desę" reprezen-łatywna wystawa polskiego malartatywna wystawa polskiego malarstwa, gobelinu i plakatu oraz przez Muzeum Narodowe w Poznaniu — polskiej grafiki XIX wieku. Otwarte też zostana wystawy polskiej satyry, ilustracji ksiażkowej, "Warszawa wczora), dziś i jutro".

Na ekrany kin szwajcarskich wejdzie wiele polskich filmów fabularnych ("Rysopis", "Walkower", "Zezowate szczęście", "Bariera" i in.) oraz krótkometrażowych.

metrażowych.

POLSKIE KSIĄŻKI W NRD

W tym roku w NRD ukaże się szereg przekładów z polskiej literatury współczesnej. M. in. wyjda: "Wybór polskiego dramatu", w którym znajda się utwory Kruczkowskiego, Szaniawsie utwory Kruczkowskiego, Szaniawskiego, Jurandota i Mrożka, powieści "Tańczacy jastrzab" Juliana Kawalca i "Ogród pana Nietschke" Kornela Filipowicza" a także "Andersen" Marii Kureckiej, "Alarm na ryżowiskach" Moniki Warneńskiej, "Ziemia słonych skał" Stanisława Supłatowicza, "Janusz Korczak" Hanny Mortkowicz-Olczakowej (drugie wydanie). czakowej (drugie wydanie).

Ponadto przygotowuje się w NRD

przekłady "Oka centaura" — Jerzego Broszkiewicza, "Boju" Wacława Bi-lińskiego, "Doktora Diagorasa" Stani-sława Lema oraz drugie wydanie "Ta-

jemnic szóstego kontynentu" Aliny i Czesława Centkiewiczów.

PRACE ALINY SZAPOCZNIKOW W PARYŻU

W paryskiej galerii Florence Hou-W paryskiej galerii Florence Holston - Brown otwarto ostatnio wystawe prac znanej polskiej rzeźbiarki Aliny Szapocznikow. Ekspozycja obejmuje kilkanaście rzeźb artystki z ostatniego okresu, reprezentujacych modny ostatnio w sztuce kierunek. Kaźda kompozycja wykonana jest z kamienia, plastyku i metalu, a jej wspótrzednym elementem jest odpowiednio wykorzystane światło elektryczne.

"TANGO" MROŻKA W TRONDHEIM

Trondelag Teater w Trondheim (Norwegia) odbyła sie 21 bm. premiera "Tanga" Sławomira Mrożka. W związku z premiera otwarta zostanie wystawa plakatu teatralnego i fotografii poświeconej scenie polskiej,

(Clag dalszy ze str. 4)

Pamiętam, że w tej masie ludzkich, zauważyłem kobietę długie, czarne włosy ostaniały jej twarz. Ciało okrywała suknia kolo-ru niebieskiego w białe kółeczka...

Przerzucaliśmy ziemie równając mogitę. Od grozy i wysitku fizycznego szumiało mi w głowie. Po kilkumiesięcznym pobycie w więzieniu wszyscy byliśmy wycieńczeni — ręce držaty, pot zrosit twarze.

łup - odzież i buty po zamordowanych i nieść do samochodu stojącego na szosie. Ponieważ na raz nie moglismy zabrać w całości, w eskorcie esesmanów powrócilismy drugi raz. Po załadowaniu rzeczy, zabra-nych przez hieny hitlerowskie, rozstrzeliwanym, rozkazano nam wsiąść na samochód, który ruszył w drogę powrotną pod eskortą tych samych

nymi świadkami. Nierzadko też hi-tlerowcy dokonywali egzekucji bez wieźniów na rozstrzelanie, musieli rodowości - nie należeli do "lepszej rasy". W lesie warzyckim odległym od

Jasta około 25 kilometrów jest cmentarz ofiar faszyzmu. Tu w latach 1940-44, hitlerowcy rozstrzelali tysique ludzi. Padli tu nie tylko mieszsieiskiego wpadli również obywatele polscy z innych części kraju zwłaszcza w pierwszych latach okupacji, kiedy przez Przełęcz Dukielską dokonywane były przerzuty przez Słowację do Węgier — uciekinierów z okupowanego kraju. Mię-dzy innymi również wielu wojskowych uciekinierów wpadło w ręce gestapo i zostało rozstrzelanych w lesie warzyckim.

Po wyzwoleniu odkopano rozrzumogily zbiorowe i prochy pomordowanych przeniesiono na cmentarz, który zajmuje obszar dwóch hektarów. Na bramie wejściowej widnieje napis: Cmentarz Ofiar II wojny światowej.

Jeśli dziś my świadkowie tamtych koszmarnych dni, wspominamy z przerażeniem, podczas okupacji, to robimy nie dlatego, by odnawiać rany - wspomi-namy głównie po to, by ostrzec przyszłe pokolenie, przed niebezpieczeństwem odradzania sie neohitleryzmu w Niemczech zachodnich. Nie chcemy, by przyszłe pokolenie kiedykolwiek miało przeżyć podobną trwoge.

EGZEKUCJA



Rys. J. SIENKIEWICZ

Po zasypaniu mogily padł nowy rozkaz: kazano nam zabrać świeży

Około godziny dziesiątej byliśmy już w celi więziennej. Trudno wyli-czyć zbrodnie hitlerowskie w naszym kraju, których bylismy naoczświadków. Często nocami wywożono też sami sobie kopać mogiły.

Od kul hitlerowskich ginely dzieci, kobiety i starcy. Strzelano do nich tylko dlatego, że byli innej na-